ŻYCIE



WEJŚCIE DO GŁÓWNEGO BUDYNKU W ORCHARD LAKE
(do artykułu „Płomień nad jeziorem“ str. 8)

ROK X — NR 47 (491) LONDYN, NIEDZIELA, 18 LISTOPADA 1956 R.
CENA NUMERU: szyl. 1/-; dol. 0.20; fr. fr. 50; fr. belg. 7.00; fr. szw. 0.60; kr. szw. 0.80; lirów 90; D.M. 0.60.
W krajach Ameryki Połudn. — równowartość $ 0.20.

CHWILA BIEŻĄCA

DWIE DALSZE ENCYKLIKI PIUSA XII W SPRAWIE WĘGIER

Ojciec św. Pius XII wydał w ciągu kilku dni trzy encykliki: 28 października „Luctuosissimi eventus", 1 listopada „Laetamur admodum" i 5 listopada „Datis nuperrime". Wszystkie te encykliki są krótkie.

Pierwszą z nich w obszernym streszczeniu zamieściliśmy w poprzednim numerze ŻYCIA.

Z DNIA 1 LISTOPADA

W drugiej, „Laetamur admodum", Papież wyraża najpierw wielką radość z powodu zastosowania się w całym świecie do jego wezwania w encyklice „Luctuosissimi eventus" z 28 października w sprawie modlitw za Węgry i wszystkie inne kraje Europy wschodniej. Raduje się też Papież z uwolnienia kardynałów Wyszyńskiego i Mindszenty'ego. Papież jest jednak zaniepokojony nadal wydarzeniami w Europie, a już nowe niebezpieczeństwo zagroziło pokojowi: płomień akcji wojennej zapłonął niedaleko tego najświętszego kraju, w którym Aniołowie głosili pokój ludziom dobrej woli. „Cóż innego — pyta Papież — moglibyśmy uczynić My, którzy wszystkie narody obejmujemy ojcowskim sercem, niż wznieść błagalne modły do Ojca miłosierdzia i Boga wszelkiej pociechy (por. II Kor. 1, 3) i zachęcić, abyście wraz z Nami także i wy wszyscy je zanieśli? Albowiem »oręż bojowania naszego nie jest cielesny, ale jest potęgą Bożą« (II Kor. 10, 4)." Zaznaczywszy dalej, że jedynie w Bogu pokłada ufność, zwraca się Papież przede wszystkim do rządców państw z przestrogą: „Niech rozważą wszyscy, zwłaszcza ci, w których ręku złożone są losy narodów, że nigdy żadne trwałe dobro nie rodzi się z wojny, lecz wielkie nieszczęścia i wielkie klęski. Nie bronią bowiem, nie rzezią, nie ruinami rozstrzygają się sprawy ludzkie, ale rozumem, ale prawem, ale roztropnością, ale słusznością. Ilekroć ludzie przezorni, wiedzeni wolą prawdziwego pokoju, zbierają się z tego powodu, jeżeli rozważają poważne niebezpieczeństwo wojny, która z małej iskierki może rozwinąć się w wielki pożar, bez wątpienia powinni czuć się skłonni do wejścia na drogi sprawiedliwości, a nie na kręte ścieżki gwałtu."

Z DNIA 5 LISTOPADA

W trzeciej encyklice, Papież powołuje się na drugą encyklikę, w której wyraził nadzieję, że stosunki na Węgrzech ułożą się pomyślnie. Tymczasem nowe wiadomości nadchodzące z tego kraju napełniły serce Papieża ogromnym smutkiem: znowu płynie na Węgrzech krew obywateli spragnionych słusznej wolności, a kraj popada w niewolę. Papież pisze: „Nie możemy się powstrzymać, ażebyśmy — jak to Nam nakazuje zrozumienie Naszego obowiązku — nie opłakali i nie potępili tych smutnych wydarzeń, które napełniły nie tylko wszystkich katolików, ale także wszystkie wolne narody największym smutkiem i oburzeniem. Niech rozważą wreszcie ci, na których rozkaz stały się te pożałowania godne wydarzenia, że słusznej wolności narodów nie można zdławić ludzką krwią". Papież przypomina, że każdy gwałt i każdy niesprawiedliwy rozlew krwi, przez kogokolwiek byłby dokonany, jest zawsze niedozwolony. I pisze dalej: „A jednak i dzisiaj także okazuje się prawdziwym to, co »rzekł Pan do Kaina... głos krwi brata twego woła do Mnie z ziemi« (Gen. 4, 9-10); a więc krew narodu węgierskiego woła do Boga, który będąc sprawiedliwym sędzią, karze wprawdzie jednostki ludzkie za ich grzechy często dopiero po ich śmierci, to jednak rządców narodów, którzy innym wyrządzają krzywdę, i ich narody nieraz karze także i w tym życiu, jak to stwierdza historia."

Papież prosi najmiłosierniejszego Odkupiciela naszego o skłonienie tych, od których zależy bieg wydarzeń, by położyli kres niesprawiedliwości i gwałtowi i aby wszystkie narody żyły w pokoju i ładzie. Dla tych wszystkich zaś, którzy zostali pomordowani, Ojciec św. błaga Boga o światłość i pokój wiekuisty i wzywa chrześcijan do złączenia się z Nim w tych modlitwach.

TELEGRAM Z BŁOGOSŁAWIEŃSTWEM PRYMASA POLSKI

W dniu 12 listopada 1956 nadszedł do Wikariusza Delegata dla Polaków w Wielkiej Brytanii telegram, nadany tegoż dnia o godz. 1.30 w Warszawie. Telegram ten ma brzmienie następujące:

KS. PRAŁAT STANISZEWSKI,
POLSKA MISJA KATOLICKA,
2, DEVONIA ROAD, LONDON, N. 1.

„POZDROWIENIE PRYMASA POLSKI.

SERCE NAKAZUJE MI PRZEKAZAĆ WSZYSTKIM RODAKOM MOIM, PRZEBYWAJĄCYM POZA GRANICAMI POLSKI, WYRAZY WDZIĘCZNOŚCI ZA MODLITWY, ZANOSZONE W ŚWIĄTYNIACH KATOLICKICH PRZEZ PRZYCZYNĘ KRÓLOWEJ POLSKI DO OJCA NIEBIESKIEGO ZA NASZĄ WOLNOŚĆ.

DZIĘKOWAŁEM NA JASNEJ GÓRZE NASZEJ WSPÓLNEJ MATCE ZA WASZĄ BRATERSKĄ JEDNOŚĆ I WSPÓŁCZUCIE Z NAMI, ZA WASZĄ KATOLICKĄ WIERNOŚĆ. KAŻDEGO Z WAS NAJMILSI, WSZYSTKIE RODZINY, WASZE PRACE I TRUDY, NADZIEJE i RADOŚCI ODDAŁEM NASZEJ ZWYCIĘSKIEJ DZIEWICY WSPOMOŻYCIELCE.

WDZIĘCZNYM SERCEM ŚLĘ PRYMASOWSKIE BŁOGOSŁAWIEŃSTWO.

STEFAN KARDYNAŁ WYSZYŃSKI
PRYMAS POLSKI

WARSZAWA, 12. 11. 1956."

PRYMAS POLSKI

DO DUCHOWIEŃSTWA I LUDU BOŻEGO

W niedzielny wieczór, Uroczystości Chrystusa Króla, powróciłem do Stolicy i podjąłem prace Pasterza dwóch Archidiecezji, Prymasa Polski i Przewodniczącego Episkopatu, przerwane mi przed trzema laty. Stanąłem w granicach Diecezji w piątą rocznicę poświęcenia Polski Sercu Bożemu, gdy cały Naród, rozradowany łaskami Roku Królowej Polski, trwał na modlitwie, z Różańcem w dłoniach.

Boski Nauczyciel Prawdy dał nam wskazania, by przyłożywszy rękę do pługa nie oglądać się wstecz. Idziemy więc naprzód całą duszą! Droga, przez którą przeszedł Kościół i Naród, była ciężka i bolesna. Ale przebrnęliśmy przez nią w cierpliwości. Raz jeszcze okazała się wysoka kultura duchowa Narodu, bohaterska miłość Prawdy i wolności, łaknienie wyższej sprawiedliwości i chrześcijańskiej czci dla człowieka. Te wielkie moce nakazały szukanie dróg, pełniej odpowiadających kulturze Narodu polskiego.

Zaciągnąłem wielki dług wobec Was wszystkich, Dzieci Boże, gdyż wspieraliście mnie nadprzyrodzoną mocą Waszej wiary, niezachwianą ufnością, miłością bezgraniczną, tragicznie wytrwałą modlitwą, wyrzeczeniami, a nawet gotowością do ofiary życia za Kościół Boży. Ten wielki dar Wasz wyjednał mi u Ojca Narodów, przez pośrednictwo Zwycięskiej Pani Jasnogórskiej, łaskę powrotu do pracy. Przecież to Bóg tak kieruje sprawami ludzkimi, że wszystkie muszą służyć Jego Opatrznościowym planom.

Pragnę spłacić swój dług wszystkim! — Wam, małe dziateczki, dziękując za paciorki w mej intencji szeptane, — Wam młodzieży polska, zwłaszcza spod znaków akademickich, która okazałaś mi tyle pamięci i serca. — Wam robotnicy, którzy wołając o poszanowanie waszych praw, z taką godnością i dojrzałym spokojem, nie zapomnieliście o tym, że nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszystkim słowem, płynącym z ust Bożych! — Wam Rodzice katoliccy, którzy wraz z dziatwą Waszą, każdego wieczoru na kolanach wołaliście do Wspólnego Ojca naszego. — I Wam Najmilsi Bracia kapłani, diecezjalni i zakonni, oraz Siostry tylu rodzin zakonnych, których modlitwy i umartwienia tak zwycięskie są w obliczu Boga. — I wszystkim Dzieciom Bożym, w Polsce całej, których modlitwy znane są jedynie Ojcu Niebieskiemu, który patrzy w serca ludzkie i oblicza uczucia miłości.

A spłacić mogę dług wdzięczności jedynie gorętszą miłością ku Wam, jeszcze gorliwszą służbą pasterską i oddaniem się dziełu jednoczenia wszystkich, których ożywia pragnienie miłości, sprawiedliwości i pokoju Bożego.

Radośnie witam wielką Rodzinę Chrystusową, z ojcowskim uczuciem i oddaniem. Pójdziemy wspólnie dalej, za przewodem Bogarodzicy Dziewicy, Matki i Królowej Polski, która poprowadzi nas ku Słońcu Sprawiedliwości, Chrystusowi Bogu naszemu. Na dalszą wspólną drogę, przyjmijcie Dzieci Boże, błogosławieństwo nasze pasterskie i prymasowskie.

W Warszawie, w Uroczystość Chrystusa Króla, 1956 R. P.

(—) † Stefan Kardynał Wyszyński
Prymas Polski

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ROK X — NR. 47(491) LONDYN, NIEDZIELA, 18 LISTOPADA 1956



Fotografia kardynała Józefa Mindszenty'ego z ostatniego okresu przed uwięzieniem. Uwolniony z więzienia w pierwszych dniach powstania przez walczący o wolność lud węgierski, kardynał Mindszenty — musiał szukać niezadługo schronienia w ambasadzie Stanów Zjednoczonych Ameryki, gdy na Węgrzech zaczęła się krwawa interwencja sowiecka przeciw powstańcom. Władze amerykańskie udzieliły opieki prześladowanemu dostojnikowi Kościoła. Równocześnie z kardynałem Mindszenty'm odzyskał wolność w pierwszych dniach powstania — znajdujący się obecnie w Austrii młody duchowny węgierski ks. Ispansky, który był razem z kardynałem aresztowany i więziony. Rozpytywany przez dziennikarzy zachodnich, ks. Ispansky ujawnia, z jakim bezwzględnym okrucieństwem traktowano więzionych kapłanów, szczególnie, gdy chodziło o wymuszenie przyznania się do nie popełnionych przestępstw. Śledztwo co noc, w dzień tortury. Jeden tylko w ciągu dnia posiłek — miska zupy; brutalni, cyniczni dozorcy. Więźniów bito gumową pałką po palcach, aby wymusić od nich podpis pod dokumentem hańby. Poddawano ich straszliwej torturze szoków elektrycznych. Ks. Ispansky opowiada, iż takie właśnie tortury stosowano wobec kardynała Mindszenty'ego. Umieszczony w celi obok, młody ksiądz słyszał przez ścianę głos Kardynała w czasie tortur. Słyszał też głosy oprawców, którzy co raz podnosząc wysokość napięcia uniemożliwiali wreszcie wszelki dalszy opór. Ks. Ispansky przeszedł także przez piekło tej tortury i to w tym samym pomieszczeniu, gdzie poprzedniego dnia łamano wolę Kardynała.

ŻYCIE KRAJU

„POLSKI MODEL SOCJALIZMU"?

Uwagi, które drukujemy poniżej, odchodząc pozornie od wielkich wydarzeń w Polsce pochłaniających w ostatnich tygodniach całą uwagę Czytelników naszych w wolnym świecie, mają na celu rzucenie snopu światła na te zagadnienia i fakty, które składają się — lub w niedalekiej przyłości zapewne składać się będą — na krajową rzeczywistość dnia powszedniego. — Red.

Mowa Gomułki, wygłoszona na VIII plenum komitetu centralnego PZPR była swego rodzaju exposé programowym, zasługuje więc na, choćby ogólną, analizę. Jak w świetle tej mowy ma wyglądać propagowany przez Gomułkę „polski model socjalizmu"?

Gomułka nie podziela entuzjazmu prasy i kół partyjnych dla głośnych uchwał VII plenum KC. Ma on przeciw tym uchwałom zastrzeżenia, choć ogólny ich kierunek uważa za słuszny. Zastrzeżenia te przeobrażają się w dalszym ciągu exposé w druzgocącą krytykę gospodarki przemysłowej, polityki inwestycyjnej i rolnej reżymu w okresie ubiegłego sześciolecia. Gomułka przytacza przykłady. W górnictwie nastąpił spadek wydajności robotnika, wkłady inwestycyjne w fabrykę na Żeraniu, jak i w wiele innych, były bezsensowne, zadłużenie gospodarstwa polskiego rosło i na koniec sześciolatki wyraża się sumą półtora miliarda rubli. Wszystko to — zdaniem mówcy — stawia pod znakiem zapytania realność nowego planu pięcioletniego.

Jeszcze gorzej wygląda sytuacja w rolnictwie. Zamiast troszczyć się o wzrost produkcji rolnej, poświęcono główną uwagę rozwojowi spółdzielni produkcyjnych. Gomułka udowadnia cyframi, że produkcja tych spółdzielni, pomimo faworyzowania ich przez państwo, była w okresie sześciolecia niższa niż produkcja gospodarstw indywidualnych, pozbawionych nawet drobnej części przywilejów, z których korzystały spółdzielnie. Gospodarka PGR-ów i POM-ów wyglądała zgoła skandalicznie. Walka z tak zwanymi kułakami doprowadzia do ruiny najwydatniejsze gospodarstwa.

Stan budownictwa mieszkaniowego jest opłakany, domy niszczeją i obracają się w ruinę szybciej, niż są budowane. Na zachodzie i północy Polski — mówił Gomułka — narasta z roku na rok katastrofa mieszkaniowa.

Na tle tego ponurego obrazu gospodarki reżymowej stają się zrozumiałe wypadki w Poznaniu. — Najwidoczniej przebrała się miara — oświadczył Gomułka. — Klasa robotnicza dała kierownictwu partii i rządowi bolesną nauczkę. — Wielką naiwnością była próba przedstawienia bolesnej tragedii poznańskiej jako działalności agentów imperialistycznych.

Jak widać, Gomułka w krytycznej części swego przemówienia nie szczędził ostrych akcentów i zarzutów pod adresem partii, za to konstruktywna część jego programu wygląda mniej rewelacyjnie. Uważa on nie bez racji, że nie można zwiększać bezkarnie zarobków robotniczych, bez jednoczesnego zwiększenia masy towarowej na rynku, gdyż rezultatem takiej polityki byłaby inflacja. Każda zatem podwyżka płac musi być powiązana ze wzrostem produkcji i obniżką jej kosztów. Musimy produkować taniej — mówił Gomułka.

Nie zadeklarował się on jako zwolennik drastycznych zmian w systemie zarządzania przemysłem, zalecał ostrożność w eksperymentowaniu z zarządem robotniczym w zakładach przemysłowych. Uznał za zadanie palące likwidację przerostów administracyjnych, czyli biurokracji. Zagadnienie nie nowe, od lat stanowiące przedmiot narzekań w Polsce. Można wątpić, czy Gomułka będzie pod tym względem szczęśliwszy od swoich poprzedników. Rozrost biurokracji jest nieodłączną cechą gospodarki socjalistycznej, nie da się tego zmienić, bez zmiany systemu.

Systemu jednak Gomułka zmieniać nie zamierza. Proponuje on wprawdzie oparcie rozrachunku gospodarczego między przedsiębiorstwami państwowymi na realnych podstawach, uwzględniających prawo wartości; zaleca zaniechanie szykan podatkowych wobec rzemiosła i wprowadzenie ułatwień dla inicjatywy prywatnej w niektórych dziedzinach przemysłu, lecz to wszystko.

Nieco radykalniejszy jest Gomułka w dziedzinie polityki rolnej. Uważa on, że należy zaprzestać finansowania spółdzielni nierentownych, lecz raczej godzić się na ich rozwiązywanie. Naciski gospodarcze i administracyjne na chłopów w celu przymuszania ich do zakładania spółdzielni powinny ustać, POM-y należy oprzeć na zasadach pełnej opłacalności. Jeżeli w wyniku tej polityki rozwój spółdzielczości zostanie zahamowany — mówił Gomułka — to nic na tym nie stracimy, ani gospodarczo, ani politycznie. Nie świadczy to także, aby był on przeciwny idei spółdzielczości; ideę tę uważa za słuszną i sprawiedliwą, jako prowadzącą do uspołecznienia chłopa, sądzi tylko, że została ona przez złą politykę wypaczona. Wypowiada się on dalej za zaniechaniem walki z kułakiem, zniesieniem w przyszłości obowiązkowych dostaw i rewizją systemu zagospodarowywania odłogów. Ta część programu Go-



Transparent proklamujący przyjaźń ze Związkiem Sowieckim na zasadach równouprawnienia, wywieszony na jednym z urzędowych budynków Warszawy — po objęciu przez Władysława Gomułkę stanowiska pierwszego sekretarza Komitetu Centralnego partii komunistycznej.

mułki jest już nie zastrzeżeniem, lecz otwartym atakiem na uchwały V i VII plenum Komitetu Centralnego.

W dziedzinie ideologiczno-politycznej Gomułka zachowuje ortodoksyjną postawę komunisty. Co to jest socjalizm? — pyta on. — Socjalizm to taki ustrój społeczny, który znosi wyzysk i ucisk człowieka przez człowieka. A dalej oświadcza, że choć cel socjalizmu jest niezmienny, drogi prowadzące do tego celu mogą być różne, zależne od warunków, miejsca i czasu. Są różne modele socjalizmu, jest model radziecki, jugosłowiański, chiński; Polska musi wypracować sobie swój własny model w oparciu o całkowitą niezależność i samodzielność.

Jakie mają być odrębności tego modelu w stosunku do trzech innych, już istniejących, nie rysuje się to jasno w przemówieniu Gomułki. Rozwodzi się on szeroko nad sprawą tak zwanego kultu jednostki i szkodami, jakie ten kult wyrządził sprawie budowy socjalizmu; nie są to rzeczy nowe. Zasługuje jedynie na uwagę wniosek o powołanie komisji partyjnej, która miałaby zbadać nadużycia w przeszłości i pociągnąć winnych do odpowiedzialności.

Polski model socjalizmu — wywodził Gomułka — oprzeć się musi na demokratyzacji stosunków w Polsce, lecz z przemówienia jego wynika, że ma to być demokratyzacja w ograniczonym, komunistycznym sensie. Zasada rządów monopartii zostaje utrzymana, przyjaźń ze Związkiem Radzieckim nie może ulec osłabieniu, z tym tylko zastrzeżeniem, że należy ją oprzeć na podstawach równości i samodzielności. W obrębie partii ma nadal obowiązywać zasada demokratycznego centralizmu, kładąca znacznie większy nacisk na centralizm niż na demokrację. Aparat partyjny nie ma rządzić, a tylko kierować. Jest to bardzo niejasne, bo wszak rządzenie sensu stricto polega właśnie na kierowaniu. Okoliczność, że partia nie będzie, być może, ogłaszała dekretów i zarządzeń obowiązujących obywateli, a sekretarze partyjni nie będą wydawali bezpośrednio orzeczeń administracyjnych, nie ma tu znaczenia. Rzeczą istotną jest ustalenie zasad politycznych, wpływających zarówno na treść dekretów jak i zarządzeń administracji. Na tym właśnie polega kierowanie aparatem państwowym, czyli rządzenie. W warunkach systemu monopartyjnego partia pozostanie zawsze organem rządzącym, nadrzędnym w stosunku do konstytucyjnych organów państwa, które mogą być tylko jej ekspozyturą.

W tym świetle wywody Gomułki co do podniesienia roli Sejmu nie wnoszą nic nowego do dyskusji toczącej się obecnie na ten temat w prasie krajowej. W dyskusji tej jest pewien moment humorystyczny: oto rząd i partia rozważają usilnie, w jaki sposób uczynić z Sejmu ciało suwerenne, nadrzędny organ władzy państwowej, jakby nie zdając sobie sprawy, że tej nadrzędności Sejm nie może nabyć od organów mieniących się podrzędnymi. Sejm może być suwerenny z mocy własnego prawa, albo też w ogóle suwerennym być nie może. Suwerenność z łaski rządu lub partii uzależnia Sejm od rządu i partii, jest fikcją zależną od kaprysu tych organów rzekomo podrzędnych.

W końcu swego przemówienia Gomułka wspomina, nie bardzo wiadomo, w jakim celu, o zmianach konstytucji, żąda przywrócenia Najwyższej Izby Kontroli podlegającej Sejmowi i zapowiada ordynację wyborczą, która pozwoli ludziom wybierać a nie tylko głosować. O tym już wiemy: będzie to jedna lista zawierająca nieco większą liczbę kandydatów od liczby mandatów.

W konkluzji — polski model socjalizmu zdaje się przybierać cechy modelu jugosłowiańskiego. Co prawda, nie ma tu wielkiego pola do oryginalnych wynalazków. Nawet demokracje w ciągu półtora wieku nie potrafiły wynaleźć więcej niż kilka zasadniczych typów rządzenia. Możliwości dyktatury proletariatu są pod tym względem znacznie bardziej ograniczone.

Leon Kownacki



Delegacja robotników wręcza Cyrankiewiczowi rezolucję w której robotnicy fabryk warszawskich wyrażają swoją aprobatę wobec zmian politycznych, uchwalonych przez VIII plenum Komitetu Centralnego partii.

Z PIERWSZEGO PO UWOLNIENIU KAZANIA

. . . .

...A jednak ile człowiek współczesny ucierpiał. I ta męka, ta męka, która jest zarazem plamą, plamą współczesnych stosunków niemal w całym świecie, plamą na człowieczeństwie, ona zaczyna wydobywać się jak gdyby spod ziemi, z podziemi duszy i wołać, wołać głosem wielkim o prawo człowieka do prawdy, o prawo do wolności, o prawo do jakiejś sprawiedliwości, o prawo do miłości. Jest to powszechne wołanie, jest tak powszechne to wołanie, że bodajże człowiek współczesny gotów jest przenieść i przetrzymać wszystkie głody i męki, byle tylko mógł poczuć, że to jego święte prawo jest uszanowane. I bodajże ten głód człowieka dobrze wyczuwany, bodajże on zmusza do rewizji wielu najrozmaitszych urządzeń współczesnych, aby człowiekowi przyznać w pełni prawo do prawdy, prawo do wolności, prawo do sprawiedliwości i co więcej, prawo do miłości.

. . . .

...I wyrazem tego zrozumienia, które zwłaszcza w ostatnich dniach budzi się coraz bardziej i umacnia, jest to, iż mogę wam powiedzieć, że już w tej chwili mogło wrócić do swych stolic biskupich pięciu biskupów, usuniętych od pracy, w tym nasz sufragan gnieźnieński i nasz współpracownik najbliższy w Sekretariacie Prymasowskim, udręczony wielce w więzieniach, z zrujnowanym zdrowiem, biskup Antoni Baraniak. A mógł też wrócić i zasłużony biskup śląski Adamski i jego współbracia Ślązacy w mitrach, biskup Bednorz i biskup Bieniek. Te znaki radosne z ostatnich dni dają nam dowód, że zrozumiano w naszym społeczeństwie i w kołach kierowniczych, jak doniosły i ważny jest dla narodu pokój religijny, to daje nam nadzieję na przyszłość, że praca Kościoła coraz bardziej uszanowana, będzie mogła w pełni owoce swoje wydać dla wewnętrznego zespolenia i zjednoczenia wszystkiego w miłości.

Najmilsi, gdy zbliżam się do końca swoich rozważań, nie mogę nie rzucić okiem na jeden jeszcze ważny odcinek życia społecznego. Miłość w życiu narodu, służba Ojczyźnie, jeśli będzie tylko dozowana miarą łokcia prawniczego, jeszcze ona nie wyda pełnych owoców. Musi istnieć również miłość wspólnoty i miłość jedności. Umiłowanie, że się tak wyrażę dosłownie, nie tyle tego co nasze, nie tyle tego, co nam zabezpiecza osobiście prawa, ale umiłowanie Rzeczypospolitej, dobra społecznego. I bodajże znajdujemy się w takim okresie, niesłychanie trudnym naszego bytowania narodowego, w którym trzeba przynajmniej przez jakiś jeszcze czas mniej mówić o naszych prawach, natomiast więcej mówić o naszych obowiązkach. I to z tytułu jakiejś wielkiej miłości ku tej Rzeczypospolitej, miłości tak wsławionej, tak cudownie odmalowanej przez naszego wieszcza narodowego z czasów królewskich, Piotra Skargę. Musimy zwyciężać indywidualizm osobisty tak właściwy naszemu narodowi i indywidualizm grupowy mocą tego umiłowania, które my, gotowi zawsze do ofiar, musimy wykrzesać w sobie dla Ojczyzny naszej. I jeślibyście pytali, jaki rodzaj miłości potrzebny jest dzisiaj, to bym powiedział, nie tyle, najmilsi, potrzeba nam dzisiaj bohaterskich śmierci z miłości, ile bohaterskiej pracy z miłości ku naszej Ojczyźnie.

. . . .

...Przynoszą jeszcze w swoich oczach pogodny uśmiech Naszej Matki, której nie widziałem trzy lata. To jest pierwsza gospodyni naszego życia gospodarczego i życia narodowego. Oddaliśmy się pod jej szczególną opiekę w dniu 26 sierpnia.

Wołajmy do niej: „Matko pięknej miłości" i prośmy ją o to, aby wypełniała tą miłością wszystkie miejsca w Polsce.

Tyle Wam powie Wasz prymas dzisiaj. Mam ja więcej do powiedzenia, ale na wszystko przyjdzie czas. Chcę, abyście wynieśli ze sobą to jedno:

Pełnią tedy prawa jest miłość. Amen.



Przed trzema laty, w roku 1953, J. Em. Ks. Kardynał Stefan Wyszyński miał w niedzielę 27 września dokonać w parafii św. Krzyża w Warszawie wizytacji kanonicznej. Nie mógł tego jednak uczynić, ponieważ w nocy z 25 na 26 września został aresztowany i wywieziony z Warszawy. Obecnie po powrocie do archidiecezji warszawskiej Ks. Kardynał rozpoczął przerwaną pracę arcypasterską od tego, w czym została przerwana, i udał się do kościoła św. Krzyża, gdzie w czasie Mszy św. pontyfikalnej wygłosił długie kazanie. Nie mamy jeszcze pełnego tekstu tego kazania i dlatego na razie ograniczamy się do podania kilku z niego wyjątków.





Jedna z głównych ulic Budapesztu (Barros Strasser) w momencie chwilowej przerwy w walkach powstańczych. Trupy na ulicach, domy-rozbitki, zniszczenia i ruiny.

„KRWAWY KURS" NA WĘGRZECH

Sowiecka interwencja zbrojna na Węgrzech zadała kłam „nowemu kursowi" polityki Kremla. „Destalinizacja", „liberalizacja", „demokratyzacja" stały się oszukańczymi sloganami, gdy rzucono setki czołgów, dziesiątki tysięcy wojska i samoloty dla utopienia we krwi powstania węgierskiego.

Państwo satelickie, przez kilka dni wyzwolone i rzeczywiście niepodległe, dostało się pod niczym nie maskowaną okupację.

Pod naciskiem społeczeństwa pijanego wolnością dyktatura komunistyczna ustępowała. Zaczęło się od żądania powrotu wojsk sowieckich do baz, a skończyło się na wypowiedzeniu Paktu Warszawskiego, ogłoszeniu neutralności Węgier i zażądaniu pomocy od Zachodu w walce z Sowietami. Rząd komunisty Nagy'ego stał się demokratycznym rządem koalicyjnym z komunistyczną mniejszością. W ciągu kilku dni powstania Węgry przestawiły swoją politykę zagraniczną i wewnętrzną o sto osiemdziesiąt stopni. Kardynał Mindszenty, książę-prymas Węgier, przywrócony do pełni swych funkcji błogosławił powstaniu...

Rewolucja narodowa poszła nawet dalej niż zrzucenie zależności od Moskwy i wypowiedzenie przymierza oraz przywrócenie demokratycznego ustroju. Rozpoczęła się krwawa czystka komunistów; nienawiść społeczeństwa obróciła się z zaciekłą furią przeciwko aparatowi komunistycznego terroru.

Komuniści węgierscy skapitulowali całkowicie przed narodem w okresie powstania. Nagy wyparł się całej przeszłości partii, wyrzekł się reżymowej policji AVH. Oświadczenie, że proces kardynała Mindszenty'ego był bezpodstawnym naruszeniem prawa, stanowiło bezpośrednie uderzenie w nowego sekretarza partii komunistycznej Janosa Kadara, który w okresie procesu był ministrem spraw wewnętrznych. Ten sam Kadar, którego ręce o wyrwanych paznokciach są trwałym dowodem tortur, jakie przeszedł jako ofiara Rakosi'ego, uważał za konieczne chronić komunistów przez tworzenie „narodowo-komunistycznej" partii, „Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej".

Przykład Polski wydawał się wskazywać, że ograniczenie zakresu przemian i uniezależniania się od Związku Sowieckiego mogłoby pozwolić na uniknięcie interwencji zbrojnej, chociaż początkowe ustępstwa sowieckie wyglądają w świetle późniejszych wydarzeń na wybieg, na przymusowe wycofanie się, by zebrać siły dla późniejszej interwencji i represji. Nie brakło znaków ostrzegawczych w wypowiedziach moskiewskiej „Prawdy" i stanowisku partii w Czechosłowacji, Niemczech wschodnich i Rumunii. Stosunek Związku Sowieckiego do Polski będzie najlepszym sprawdzianem rzeczywistej



Jedna ze wstrząsających scen, rozgrywających się na granicy Austrii i Węgier. Niektórym udało się uciec z krwawej masakry. Stracili wprawdzie wszystko co posiadali, ale mimo to płaczą ze szczęścia, że znaleźli się poza zasięgiem sowieckiego terroru.

linii politycznej Kremla; dlatego oczy całego świata są i muszą być zwrócone na Polskę otoczoną przez sowieckie dywizje; polityka Kremla jest na cenzurowanym!

Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że awantura egipska, powodując rozłam wśród demokracji zachodnich i odwracając uwagę wolnego świata, znakomicie ułatwiła najazd sowiecki na Węgry. Oto tragiczny dowód, że strategia polityczna Zachodu nie może dopuszczać „wojen prywatnych".

Zachód podziwia bohaterstwo narodu węgierskiego, opłakuje ofiary i silniej niż kiedykolwiek przedtem daje wyraz oburzeniu wobec sowieckiego wiarołomstwa i zbrodni ludobójstwa. Zasięg i nasilenie manifestacji antysowieckich pozwalają przypuszczać, że społeczeństwa wolnych krajów, także neutralnych, będą na pewien czas przynajmniej uodpornione na złudzenia co do przyjaznego, pokojowego współżycia z sowieckim komunizmem.

Praktyczne wsparcie Zachodu, poza poparciem moralnym i interwencjami dyplomatycznymi, objęło — w chwilach najokrutniejszych walk — tylko pomoc sanitarną, zaopatrzenie i żywność, odzież i opiekę nad uchodźcami. Powtarzają się tragiczne doświadczenia Powstania Warszawskiego i rewolty berlińskiej. Narody Zjednoczone powinny były — w sprawie Węgier nierównie bardziej niż w sprawie walk w Egipcie — być w stanie nie tylko napiętnować najeźdźcę, ale interweniować czynnie przez narzucenie obserwatorów a w ślad za nimi międzynarodowej policji, której powstanie spowodowały dopiero spory między mocarstwami zachodnimi.

Węgrzy oddawali życie za Ojczyznę i Wiarę, ale także — jak to słusznie stwierdzali — za Europę i świat wolny. Rządcy wolnych narodów nie zdają sobie sprawy, że chociaż przez ziemie Madziarów nie biegną rurociągi z naftą, to jednak przez serca milionów biegną tętnice z krwią ludzi gotowych ją przelać za sprawę wolności, i że ten surowiec ma na długiej fali bardziej rozstrzygające znaczenie dla losów świata niż nafta!

Europa i wolny świat nie zasłużyły sobie jeszcze, by za nie krew przelewać. Społeczeństwa, które same podejmują ryzyko wyzwolenia, społeczeństwa zagrożone nieludzkimi represjami, powinny z faktu niegotowości moralnej i politycznej Zachodu wyciągnąć trzeźwe wnioski polityczne. Przedstawicielstwa ujarzmionych narodów w wolnym świecie winny pamiętać o niezmiernej odpowiedzialności, jaka na nich ciąży w sprawie należytego informowania Rodaków o niewdzięcznej rzeczywistości, a równocześnie powinny starać się wpływać na stanowisko tzw. wolnego świata, wystawiając mu twardo i nieustępliwie rachunek za opuszczenie sprzymierzeńców spoza „żelaznej kurtyny". Nie wolno dopuścić, żeby społeczeństwa i rządy wolnych krajów, i tych zaangażowanych w konflikcie i tych jeszcze neutralnych, kupowały sobie spokój sumienia czy swoje sumienia oszukiwały hojnymi nawet darami na pomoc dla ofiar, odruchami ostracyzmu w stosunku do zbrodniarzy, czy sentymentalnymi tylko manifestacjami. Pomoc jest konieczna, ale trzeba równocześnie żądać uparcie rozumnego, wytrwałego czynu politycznego, którego nieodzownym warunkiem będzie siła w służbie międzynarodowej sprawiedliwości i międzynarodowego prawa.



Gdy w listopadowe święto zmarłych świat pochylał się nad grobami zdobiąc je w kwiaty na cmentarzach, Węgrzy odnajdywali świeże mogiły swoich najbliższych na tej czy innej ulicy, wśród ruin i zgliszcz. Znajdują je co dzień. Rośnie liczba ofiar. Coraz więcej cierpienia i łez, ale walka o wolność trwa dalej.

Powstanie węgierskie wykazało całkowite bankructwo sowieckiego komunizmu. Najbardziej zdecydowanie wyparli się go młodzi i to ci, którzy przeszli komunistyczne przeszkolenia. Klęska powstania wskazuje jednak że zbankrutowany system w ubezpieczonym odwrocie posiada — dzięki oparciu o sowieckie państwo — jeszcze dużą siłę. Ważne jest, aby narody ujarzmione i emigracje tych narodów — z jednej strony, a Zachód — drugiej strony, miały jak najbardziej trzeźwą świadomość, że dla obrony i walki z Sowietami i ich dywersją w świecie potrzebny jest wspólny system politycznej strategii, rozróżniający rozważnie zadania, ale obejmujący całokształt pozycji.

Jeżeli z hekatomby węgierskiej, która stanie jak pomnik bohaterskiego poświęcenia na szlaku martyrologii narodów Europy Środkowo-Wschodniej — wyniknie postęp w kierunku mobilizowania siły zbrojnej w służbie zasad — to przerażające straty poniesione w nawrocie „krwawego kursu" sowieckiej polityki nie będą ofiarą daremną.

Nasi węgierscy Bracia pisali na swoich tarczach: „Wolność lub śmierć!" Odpowiadamy im słowami naszego Prymasa: „Nie tyle, najmilsi, potrzeba nam dzisiaj bohaterskich śmierci, ile bohaterskiej pracy z miłości ku naszej Ojczyźnie..."



Fronton gmachu centrali radiowej w Budapeszcie — po pierwszych burzliwych dniach powstania.

PŁOMIEŃ NAD JEZIOREM

O zgasłym przedwcześnie ks. prałacie Edwardzie Szumalu daliśmy wspomnienie pośmiertne w nr. 35 ŻYCIA z dnia 26. 8. br. Dzisiaj omawiamy to, co pozostało po nim w pełni życia i rozwoju, tj. imponujący wkład jego pracy jako rektora Seminarium Polskiego w Orchard Lake. Przy rozpatrywaniu bogatego dorobku tej pracy uwidacznia się w całej rozciągłości niezwykle ważna rola Seminarium w Orchard Lake jako polskiej katolickiej placówki naukowej w Stanach Zjednoczonych. Wychowując zastępy polskich kapłanów Orchard Lake promieniuje równocześnie jako ognisko polskiej kultury na tym dalekim od Polski terenie. Za lat rektoratu ś. p. ks. prałata Szumala płomienie tego ogniska świetnym gorzały blaskiem.

*

Przypomnijmy sobie główne daty z życia ś. p. ks. Edwarda Szumala. Urodził się on w w roku 1902 w Ashland, Wisconsin. Jest wychowankiem szkoły średniej księży misjonarzy im. św. Jana Kantego w Erie, Pa., kolegium Najśw. Maryi Panny w Orchard Lake oraz uniwersytetu katolickiego w Insbrucku. Święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1925. Był asystentem, potem proboszczem w Detroit, Michigan, a w roku 1943 został z nominacji ks. kardynała Edwarda Mooney, arcybiskupa detroickiego, rektorem zakładów naukowych polonijnych w Orchard Lake, Michigan, to jest Seminarium Polskiego Świętych Cyryla i Metodego, Kolegium Najśw. Maryi Panny i High School Najśw. Maryi Panny. W roku 1956, w Polskim Roku Maryjnym. zmarł na udar serca po zjeździe alumnatu. na którym z jego inicjatywy uchwalono zbierać fundusz na sanktuarium Maryjne Polonii Amerykańskiej.

Jakie było tło tej Polonii, na którym zaczął występować przyszły Rektor? Urodził się w okresie, w którym imigrant polski w Ameryce ze słuszną radością patrzył na wspaniałe zdobycze i dowody swojej dojrzałości społecznej, a mianowicie na przeszło 800 dobrze zorganizowanych parafii polskich, na 600 szkół, na duże kościoły i plebanie, na podziwu godny rozwój polskich zgromadzeń zakonnych z olbrzymimi domami prowincjonalnymi, na rozbudowaną prasę codzienną, na liczne organizacje ubezpieczeniowe, nawet na własne seminarium duchowne, prowadzone przez księży świeckich w Detroit (później przeniesione do Orchard Lake). Młody Edward był świadkiem tego, jak Polonia walnie się przyczyniła do zmartwychwstania Polski w roku 1919. Z opowiadań i przeżyć swojego ojca znał walkę Polaków o parafie polskie i kłopoty z tak zwanym „polskim kościołem katolickim niezależnym".

Pracę zaś kapłańską rozpoczął ks. Szumal w roku 1925 wśród Polonii bardzo się różniącej od tej, w której się wychował. Polonia ta bowiem przeszła po zmartwychwstaniu Polski w nową fazę rozwoju. Ci Polacy, którzy uważali swój pobyt w Ameryce jako czas oczekiwania powrotu do Polski, powrócili do wolnej ojczyzny.

Pozostali ci, którzy chcieli być obywatelami amerykańskimi, brać czynny udział w twórczym wysiłku Stanów Zjednoczonych i posuwać się coraz wyżej na społecznych szczeblach Ameryki. Do nich należała młodzież zrodzona w Ameryce. Polonia ta mówiła lepiej po angielsku niż po polsku.

Dodajmy, że w tym czasie w Stanach Zjednoczonych szerzył się polityczny i kulturalny izolacjonizm z dodatkiem anglosaskiego rasizmu. Prądy te spowodowały niemałe spustoszenia w wychowaniu i w szkolnictwie amerykańskim. Zewnętrznym symbolem tego był opłakany stan nauczania języków obcych i



Ś. p. ks. prałat Edward Szumal, zmarły 27 lipca bież. roku, rektor Seminarium Polskiego w Orchard Lake.

lekceważenie innych kultur (oprócz angielskiej), a nawet odrzucanie przez imigrantów ich własnej kultury. Mania ta zaraziła także Polonię amerykańską, będącą organiczną częścią społeczeństwa amerykańskiego.

Wtedy coraz głośniej wyrażano wątpliwości co do dalszej racji bytu polskich parafii, polskich szkół, polskich organizacji. Pytano się na serio, czy Polonia w ogóle ma jeszcze rację bytu. W związku z tym szerzyła się opinia, że należy — jeżeli nie wprost zamknąć — to przynajmniej ułatwiać „wymieranie" polskich instytucji. Prądy te oczywiście godziły także w Seminarium Polskie.

W taką to sytuację uderzyła jak grom z jasnego nieba wieść, że druga wojna światowa rozpoczęła się wspólnym atakiem hitlerowskich Niemiec i komunistycznej Rosji na Polskę. Wojna ta wciągnęła w swój wir także Stany Zjednoczone.

Na takim to tle Polonia amerykańska dokonała — że tak powiemy — swoich pięciu cudów moralnych, ku niemałemu zdziwieniu Rzymu, Waszyngtonu, Hierarchii, Polski i samej Polonii. Ta bowiem Polonia, o której przyjęło się przekonanie u wielu, że polskość w niej już wymarła, stworzyła Ligę Katolicką, która w najkrytyczniejszej chwili dla Kościoła w Polsce dostarczyła katolikom polskim olbrzymiej pomocy materiałowej, finansowej i moralnej. Rada Polonii zaś udostępniła Polakom duże fundusze amerykańskie. Kongres Polonii, polityczna organizacja obywateli amerykańskich polskiego pochodzenia, zaczął się dopominać o wolność polityczną dla Polski. „Inter-Catholic Press Agency" stała się skutecznym głośnikiem na cały świat dla tej Polski, której komunistyczny tyran zakneblował usta.

Wreszcie Polonia śpieszyła Polsce z pomocą materialną w postaci niezliczonych paczek oraz z pomocą moralną w formie listów i modlitw. W tej to pracy ks. Szumal **brał** bardzo czynny udział. Pomagał organizować Ligę Katolicką i redagować jej statut. Przyczynił się do powstania Kongresu Polonii i do Inter-Catholic Press Agency.

Główna jednak rola ks. Szumala w rozwoju Polonii zaczęła się w innej jeszcze fazie jej historii, a mianowicie wówczas, gdy został zamianowany przez ks. kardynała Edwarda Mooney rektorem polskich zakładów naukowych w Orchard Lake. Chodzi tu o współczesną Polonię, która uległa poważnym zmianom po wygraniu drugiej wojny światowej i po przegraniu pokoju. Współczesna Polonia amerykańska to przeważnie druga i trzecia generacja polska, to ludzie, których większość ma ukończoną przynajmniej high school. Część ich należy do zawodowej inteligencji amerykańskiej jako księża, lekarze, adwokaci, inżynierowie, redaktorzy, nauczyciele, posłowie do parlamentu amerykańskiego, kupcy, bankowcy, profesorowie. Wysoki ich procent służył w armii Stanów Zjednoczonych i brał udział w akcjach wojennych w Europie i Azji. Młoda ta generacja polonijna nie żyje w zamkniętym kole Polaków. Patrzą oni na sprawę polską od zewnątrz, jako Amerykanie, z pewnym specjalnym nastawianiem, nieraz życzliwym, nieraz emocjonalnie krytycznym, nierzadko obiektywnym.

Współczesna generacja Polonii, żyjąc w otoczeniu innym niż ich rodzice, a zupełnie różnym od otoczenia ich dziadków, siłą rzeczy musi mówić o Polsce i sprawach polskich z Amerykanami niepolskiego pochodzenia, z katolikami i niekatolikami, w gronie prawdziwej inteligencji kulturalnej i zawodowej amerykańskiej (do której ich rodzice dostępu nie mieli), wobec przedstawicieli Hierarchii i uniwersytetów, prasy naukowej i parlamentu, bądź to w rozmowach prywatnych, bądź w publicznych przemówieniach, w prasie, przez radio, w publicznych dyskusjach telewizyjnych. Pokolenie to pisze prace magisterskie o sprawach polskich i polonijnych na uniwersytetach amerykańskich.

Na takim to poziomie współczesna generacja Polonii musi umieć bronić racji bytu



J. Em. ks. kardynał Ernest Ruffini (14.9.1956) z członkami fakultetu przed grotą Matki Boskiej w Orchard Lake.

swoich parafii i szkół, Seminarium Polskiego i polskich zgromadzeń zakonnych. Na takim to poziomie trzeba zdefiniować cele wychowania katolickiej Polonii amerykańskiej i kierować dalszym jej rozwojem. Na takim to poziomie pielęgnować trzeba żywotny stosunek Polonii do Polski, do Stanów Zjednoczonych, do Polonii w innych krajach, do Hierarchii amerykańskiej i Stolicy Apostolskiej.

Problemy i zadania współczesnej Polonii niemało się jeszcze skomplikowały przez kilka nowych faktów: sama Polska jest okupowana przez Rosję komunistyczną, a Stany Zjednoczone uznają jako „legalny" narzucony Polsce rząd komunistyczny. Przykry zaś kryzys polityczny rządu na wygnaniu powoduje zniechęcenie i zgorszenie. Na domiar złego w świecie naukowym amerykańskim szerzą się prądy, przeciwne Polsce i Polonii. Wśród anglosaskich historyków pokutuje pogląd, że Stany Zjednoczone powinny na stałe oddać Polskę w sferę wpływów rosyjskich, uwalniając się tym samym od wielu kłopotów międzynarodowych. Wyrazem tego kierunku jest pseudonaukowy paszkwil Sharp'a. Co się tyczy Polonii, z której głosem każda partia polityczna musi się liczyć — jak to przyznał p. Roosevelt nawet w Jałcie — to pewien kierunek naukowy amerykański głosi, że Stany Zjednoczone nie powinny się na serio oglądać na opinię „mniejszości" w Ameryce. Symptomem tej nie-amerykańskiej i nie-demokratycznej opinii jest książka Gerson'a. Dodajmy, że w najbardziej wśród księży rozpowszechnionym miesięczniku: „The Homiletic and Pastoral Rieview" ukazały się pogłoski o pozwoleniu na powolne zamknięcie parafii narodowościowych. Wreszcie przypomnijmy sobie, że Polonia nie ma zorganizowanego sztabu rzeczoznawców - naukowców, mogących służyć rządowi amerykańskiemu i Hierarchii i sferom naukowym autorytatywnymi informacjami. Ponadto u polonijnej inteligencji zawodowej nierzadko uderza dysproporcja pomiędzy poziomem wyrobienia zawodowego a poziomem wykształcenia kulturalnego polskiego i katolickiego. Nie ma także instytucji, która by podała chociażby raz na rok gruntownie opracowany wszechstronny przegląd rozwoju duchowego, kulturalnego, społecznego i politycznego Polonii.

Na takim to tle ks. Szumal objął rektorstwo Seminarium Polskiego, Kolegium Najświętszej Maryi Panny i High School Najśw. Maryi Panny, najwyższych naukowych instytucji katolickich Polonii amerykańskiej. Nie rozwiązał on oczywiście wszystkich tych problemów, ale do rozwiązania wielu z nich skutecznie się przyczynił, a niektóre zadania pchnął na właściwe tory.

Od chwili objęcia rektoratu z odwagą postawił rację bytu Seminarium Polskiego, głosząc, że nie może być mowy o zamknięciu tego zakładu, który tak wspaniałe oddał usługi Kościołowi i Polonii, i ma jeszcze tak wiele do zrobienia. Pchnął on zakład na tory współczesności. Większość fakultetu to dziś przedstawiciele młodej generacji polonijnej. Jaśniej i mocniej sformułowano specjalny ideał wychowawczy Polonii, obejmujący harmonię najpiękniejszych wartości katolickich, polskich i amerykańskich. Wymownym świadectwem tego są przepiękne roczniki: „Yearbooks", wydawane przez Orchard Lake. „Sodalis", organ fakultetu, publikacje szkolne i niezliczone przemówienia Rektora, wygłoszone w większości stanów Ameryki. Niewątpliwie duże wrażenie na czytelniku robią piękne ilustrowane opracowania tematów polskich i polonijnych, kościelnych i amerykańskich, zawarte w „Yearbooks". „Sodalis" zaś omawia bieżące problemy kulturalne, religijne, historyczne Polonii amerykańskiej dla tych jej członków, którzy ukończyli przynajmniej średnie wykształcenie. Nie ma poważnego problemu katolickiej Polonii, któremu „Sodalis" nie poświęci, jeżeli nie specjalnego numeru, to przynajmniej poważnych artykułów. Stąd też o rozwoju współczesnej Polonii nie może pisać poważnie ten, kto nie korzysta z „Sodalisa".

Z Seminarium Polskim łączy się naukowe czasopismo „Polish American Studies", organ Towarzystwa Historycznego Polonii Amerykańskiej, przez osobę naczelnego redaktora, ks. Swastka, profesora Seminarium Polskiego, oraz przez udział Rektora i członków fakultetu w pracach tegoż Towarzystwa. Czasopismo to jest jednym z poważnych mostów pomiędzy Polonią a amerykańskim gronem historyków i socjologów.

Ks. Szumal zorganizował jeden zjazd homiletyczny duchowieństwa Polonii w Orchard Lake. Dopomógł on także zorganizować Radę Księży dla Spraw Polskich w Detroit, zajmującą się także sprawami dogmatycznymi, moralnymi, homiletycznymi oraz urządzaniem wspólnych obchodów religijnych Polonii.

Za czasów rektorstwa ks. Szumala powstało w Seminarium Polskim koło studenckie pod nazwą Apostolstwo Świętych Cyryla i Metodego. Ks. Rektor wygłosił pierwszy inauguracyjny wykład naukowy o Apostołach Słowian, patronach Seminarium Polskiego. Koło to zajmuje się sprawą powrotu schizmatyckich kościołów do unii z Stolicą Piotrową.

Ks. Rektor brał osobisty udział w dyskusjach historycznych, odbywających się rok rocznie w uroczystość ku czci założyciela Seminarium, ks. Józefa Dąbrowskiego (19 marca), na tematy związane z historią czy to zakładów w Orchard Lake, czy to Polonii. Dodajmy coroczne akademie tomistyczne, poświęcone zagadnieniom filozofii i teologii tomistycznej, urządzane przez teologów seminarium, oraz akademie papieskie, obchodzone staraniem high school, kolegium i seminarium. Ks. Szumal brał czynny udział w przygotowaniu i wykonaniu akademii Mickiewiczowskiej Polonii detroickiej.

Poza obowiązkami rektorskimi zajmował się ś. p. ks. Rektor zagadnieniami prehistorii Słowian i początków dziejów Polski. Zbierał dla zakładu podstawowe dzieła naukowe o Polsce współczesnej i dawnej. W Orchard Lake zaczynają się pokazywać artyści polscy, których ks. Rektor zaprasza, aby Amerykanom polskiego pochodzenia umożliwić zetknięcie się z polską sztuką.

Podziwu godna jest osobista akcja charytatywna ks. Rektora, który większą część swojej skromnej pensji obracał na paczki do Polski. Szczególnie opiekował się polskimi pisarzami katolickimi, znajdującymi się w nędzy z winy rządów komunistycznych. Serdecznie się opiekował „chłopcami z Polski", młodzieżą wywiezioną do Rosji, skąd przez Indie przybyła następnie do Orchard Lake. Poza tym w myśl pięknych słów encykliki „Menti Nostrae", w której jest wzmianka o księżach uchodźcach, ks. Rektor trzymał gościnne bramy Orchard Lake zawsze otwarte dla polskich uchodźców-kapłanów.

Dla dobra Polonii ks. Rektor korzystał z nowych prądów amerykańskich, jak: udział Stanów Zjednoczonych w Zjednoczonych Narodach; — odrzucenie izolacjonizmu politycznego i kulturalnego; — nauczanie obcych języków w szkołach; — wreszcie zainteresowanie rolą „mniejszości" narodowych w Ameryce. Ks. Rektor przemawia do Polski przez radio Free Europe; pisze do rządu amerykańskiego w sprawie prześladowania Kościoła w Polsce; „Sodalis" porusza problemy Polonii w całym świecie; radiowy program kolęd polskich obejmuje Amerykę i Europę; jedyne czasopismo naukowe poświęcone zagadnieniom katolickiej Polonii świata, wydawane przez ks. arcybiskupa Józefa Gawlinę w Rzymie, rozchodzi się po Stanach Zjednoczonych drogami Seminarium Polskiego w Orchard Lake.



Ks. Wacław Filipowicz, nowy rektor Polskiego Seminarium Duchownego w Orchard Lake.

Nowy okres w rozwoju duszpasterstwa emigrantów rozpoczął się wydaniem w roku 1951 konstytucji apostolskiej „Exsul Familia". Organ Seminarium Polskiego , „Sodalis" jest dotąd jedynym pismem katolickim, które podało cały tekst oraz komentarz do tej konstytucji. Krótko przed śmiercią doczekał się ks. Rektor, że „Osservatore Romano" wydrukował obszerny artykuł o Orchard Lake pt. „Un' isola di cultura polacca negli USA" (2-3 lipca 1956, str. 4).

Udało się rozbudować podstawy Seminarium Polskiego wśród szerokiej masy Polonii, czego dowodem jest duża organizacja Friends of Orchard Lake. Przedwczesna śmierć nie pozwoliła Rektorowi ożywić relacji współczesnego polonijnego Seminarium w Orchard Lake ze Stolicą Apostolską i Hierarchią, poza tymi stosunkami, które utrzymuje każde diecezjalne seminarium.

Nowe życie, które za czasów rektorstwa ks. Szumala wstąpiło w Orchard Lake, powiększyło liczbę studentów i domagało się nowej obszerniejszej biblioteki. Przed śmiercią ks. Rektor widział rozpoczęcie tej budowy. Kaplica szkolna w Orchard Lake nie może pomieścić studentów. Ostatnie publiczne przemówienie ks. prałata Szumala to wymowne — i wielce skuteczny apel o zbieranie funduszów na budowę sanktuarium Maryjnego w Orchard Lake.

Umiał czerpać z olbrzymich źródeł energii i wartości, które są ukryte w „starej Polonii", ujawniają się we „współczesnej", które napływają z Polonią najnowszą. Nie zdając sobie może sprawy z tego, ks. prałat Szumal, rektor Seminarium Polskiego, stał się tą postacią współczesnej Polonii amerykańskiej, o której Polonia świata dużo czytała i słyszała, mimo że nie miał sakry biskupiej, ani nie dysponował funduszami czy to kościelnymi czy amerykańskimi, lub prywatnymi, ani nie posługiwał się specjalnymi „wpływami" politycznymi.

Ks. rektor Szumal jest pięknym przykładem tego, że wiele trwałych i szczęśliwych zdobyczy osiągnie ten, kto służy w miarę swych sił i możliwości, przy pomocy Bożej i dobrych ludzi, wartościom katolickim, polskim, ogólno-ludzkim i Bożym.

Ks. W. Jasiński

ŻYCIE KATOLICKIE

ORBIS CATHOLICUS

RZYM

Bliżej Świętego Piotra. Urzędy pięciu z dwunastu Św. Kongregacji Rzymskich, które są odpowiednikiem ministerstw, przeprowadziły się z pałacu Św. Kallistiusza do nowego dużego budynku na Via della Conciliazione.

Pierwszy mieszkaniec Fidżji. Pierwszym mieszkańcem Fidżji, który udał się do Rzymu, by tam zakończyć swoje studia teologiczne i uzyskać święcenia kapłańskie, jest Peter Mataca. Pochodzi on z Yasawa z zachodnich Fidżji, liczy lat 23 i jest w trzecim pokoleniu katolikiem.

Nowy znaczek. Państwo Watykańskie wypuści nową serię znaczków dla uczczenia 500-letniej rocznicy śmierci św. Jana Kapistrana (1386-1456).

U.N.O. Ks. Theodore Hesburgh, C.S.C. z uniwersytetu Notre Dame oraz profesor H. Marston Morse z uniwersytetu Pricenton reprezentują Stolicę Apostolską na międzynarodowej konferencji w UNO. Obrady będą dotyczyć użycia energii atomowej w służbie pokoju.

W. BRYTANIA

Otwarcie ośrodka tomistycznego. Dnia 28 września został otwarty ośrodek tomistyczny w północno-zachodnim Londynie. W obecności hierarchii kościelnej, duchowieństwa, członków parlamentu, pisarzy, muzyków, przedstawicieli organizacji katolickich i wiernych został oddany do użytku Aquinas Centre, który będzie prowadzony przez oo. dominikanów. Centrum jest przewidziane jako miejsce spotkań dla katolików, którzy będą chcieli pogłębić swą wiarę, gdzie będą odbywać się rekolekcje, wykłady z filozofii i teologii, kursy i wykłady dla niekatolików, koncerty i wystawy sztuki religijnej.

Automatyzacja w przemyśle. W dniach 29 i 30 września dyskutowano na zebraniu Catholic Industrialist Conference sprawy związane z wprowadzeniem automatyzacji do przemysłu brytyjskiego. Arcybiskup Grimshaw z Birminghamu brał udział w pierwszej części posiedzenia, w której prof. M. P. Fogarty miał wykład wprowadzający w zasady automatyzacji. Zebranie uchwaliło deklarację, która m. in. mówi, że automatyzacja powinna być wprowadzana przy zgodnym współdziałaniu pracowników i ich organizacji. Zmiany, jakie wprowadza w życie automatyzacja, muszą być zgodne z zasadami chrześcijańskimi.

KANADA

Kanadyjski Kongres Pracy (Canadian Labour Congress), który powstał na początku bieżącego roku, przez połączenie Trades and Labour Congress i Canadian Congress of Labour, liczy około miliona członków. Obecnie Canadian Catholic Confederation of Labour, licząca sto tysięcy członków, zdecydowała się na zjeździe swych delegatów, który odbył się na początku października w Montrealu, dołączyć się do Kanadyjskiego Kongresu Pracy. Rozmowy o afiliację odbywały się już w czerwcu pomiędzy reprezentantami obydwu organizacji. Uchwała ostatniego zjazdu ostatecznie je przypieczętowała i spotkała się z przychylnym przyjęciem władz kościelnych.

Do władz nowej połączonej organizacji wybrano dwóch katolików na kluczowe stanowiska. Prezesem został Claude Jodoin a sekretarzem generalnym Donald MacDonald.

Powstanie tej organizacji związków zawodowych w Kanadzie nastąpiło po analogicznym połączeniu się American Federation of Labour i Congress of Industrial Organizations. Stworzyły one największą tego rodzaju organizację na świecie, liczącą 16 milionów członków. Prezesem jej jest katolik George Meany.

AUSTRALIA

Kardynał Gilroy w Sydney ostro skrytykował stanowisko władz australijskich i nowozelandzkich wobec szkolnictwa katolickiego w tych krajach. Przy wzroście kosztów trudno jest katolikom utrzymać swoje szkoły, a przecież państwo jest zobowiązane zapewnić każdemu takie wykształcenie, jakie chce mieć. Tymczasem władze wychodząc z założenia, że szkoły spełniają swoje zadanie i bez religii, nie śpieszą się z subsydiowaniem szkół katolickich. Kardynał Gilroy podkreślił, że każdy katolik ma prawo posyłać swe dzieci do szkół katolickich. Szkoły te przecież odciążają wydatki państwa, ale państwo nie chce tego zauważyć. „Chrześcijańskie narody muszą przyjąć chrześcijańskie zasady, jeśli mają pozostać naprawdę chrześcijańskie.“

INDIE

Delegacja katolików u premiera Indii. Delegacja przywódców katolików hinduskich została przyjęta przez Nehru, który zapewnił ją, że rząd nie zamknie dostępu do Indii dla cudzoziemskich misjonarzy. Interwencja hinduskich katolików nastąpiła po ogłoszeniu raportu sporządzonego w Nadhya Pradesh, w którym zarzucono misjonarzom katolickim, że dążą do przywrócenia supremacji państw Zachodu na terenie Indii. Premier hinduski zapewnił delegację katolików, że wolność religii jest zapewniona przez konstytucję, a niedawne usunięcie kilku misjonarzy, nie miało charakteru religijnego, a tylko podłoże polityczne.

Fanatyzm. Mahasabhitowie, organizacja skupiająca sfanatyzowanych Hindusów, uważa, że przyjęcie chrześcijaństwa jest czymś sprzecznym z duchem Indii. Gdy prasa lokalna w mieście Poona, umieściła wiadomość, że 300 dzieci zostanie ochrzczonych, sfanatyzowany tłum wtargnął do kościoła, by „przyjrzeć się” nawróconym. W kościele odbywało się właśnie uroczyste przystępowanie do pierwszej Komunii św. grupy 129 dzieci. Dopiero przybyła policja usunęła z kościoła sfanatyzowane tłumy.

Uczczenie pamięci. W Bombaju został utworzony komitet, na czele którego stanął gubernator Harekrishna Mahtab. Komitet ten ma zebrać fundusze dla uczczenia pamięci ojca Henry Heras, S.J., który uzyskał sławę hinduskiego historyka. O. Heras, urodzony w Hiszpanii, założył Indian Historical Research w 1929 roku. Zebrane fundusze mają pomóc do rozszerzenia zbiorów instytutu.

POŁUDNIOWA KOREA

Dr John Chang wiceprezydent Południowej Korei jest katolikiem. Został on ranny w rękę w czasie zamachu. Dr Chang, jako członek opozycyjnej partii, poddaje ostrej krytyce rządy prezydenta Syngman Rhee i to spowodowało zamach. 28-letni zamachowiec został schwytany.

Południowa Korea, która liczy 21 milionów ludności, ma 242.987 katolików. Według oświadczenia delegata apostolskiego na Południową Koreę, ks. biskupa Quinlan, jest to kraj najbardziej owocnej pracy misyjnej. W ciągu ostatniego roku przeszło na katolicyzm 27.000 w czym 19.000 dorosłych. Na Korei znajduje się 162 parafii obsługiwanych przez 696 koreańskich księży i sióstr zakonnych, oraz 186 duchownych innych narodowości. Południowa Korea ma jedno tylko seminarium duchowne, w którym jest obecnie 142 kleryków.

TOGOLAND

W niespełna 70 lat po śmierci pierwszego misjonarza, który przybył do tego kraju, Togoland (Zachodnia Afryka) otrzymuje własną hierarchię kościelną. Pierwszym misjonarzem był tutaj młody kapłan irlandzki, Jerome Moran, zmarły w 1887 roku. Obecnie Togoland — na milion mieszkańców — ma 156.842 katolików, ponadto 20.000 przygotowuje się do Chrztu św.

»OSSERVATORE ROMANO«

Poniedziałek-wtorek 22-23 października: przemówienie Papieża (w języku francuskim) do uczestników międzynarodowego kongresu American Cyanamid Company Lederle Laboratories Division w sprawie znaczenia frabrykacji i szerzenia produktów farmaceutycznych.

Środa 24 października: przemówienie Papieża (w języku hiszpańskim) do ministra spraw zraganicznych Wenenuezli, dra José Loreto Arismendi, który złożył Papieżowi wizytę oficjalną;

Czwartek 25 października: przemówienie Papieża (w języku niemieckim) do przełożonych i alumnów papieskiego kolegium niemiecko - węgierskiego w Rzymie; audiencja udzielona przez Papieża nowemu ambasadorowi Haiti, dr. Sergio Leone Delfy

Piątek 26 października: przemówienie Papieża (w języku francuskim) do uczestników kongresu studiów i zebrania instytutu międzynarodowego szkół średnich.

Sobota 27 października: przemówienie Papieża (w języku francuskim) do kierowników wielkich agencyj informacyjno-prasowych w Europie; sprawozdanie z kanonicznego rozpoznania ciała Sługi Bożego Piusa IX, z racji jego procesu beatyfikacyjnego.

Niedziela 28 października: przemówienie Papieża (w języku hiszpańskim) do pielgrzymki hiszpańskiego zrzeszenia byłych jeńców.

Poniedziałek-wtorek 29-30 października: przemówienie Papieża (w języku włoskim) do pielgrzymki robotników diecezji Prato; encyklika Piusa XII „Luctuosissimi eventus” z 28 października, zarządzające publiczne modły celem zapewnienia narodowi węgierskiemu skrwawionemu straszną rzezią pokoju opartego na sprawiedliwości; artykuł wstępny o powrocie kardynała Wyszyńskiego, z fotografią Kardynała i 2 zdjęciami z pielgrzymki do Częstochowy w dniu 26 sierpnia.

ŻYCIE MIĘDZYNARODOWE

SUEZ

CZARNE TYGODNIE

Wydarzenia ostatnich tygodni to pożary, które wybuchły na dwu frontach konfliktu między światem wolnym i blokiem sowieckim: na froncie walki o wolność ujarzmionych przez Sowiety narodów europejskich i na arabskim odcinku frontu dążeń wyzwoleńczych państw nowych, których nie wyżyty nacjonalizm Rosja Sowiecka umiejętnie wygrywa przeciwko mocarstwom zachodnim. Przebieg tych wstrząsów wskazuje na zasadnicze niedomagania strategii politycznej Zachodu.

Od tej przynajmniej chwili, gdy powstanie poznańskie ujawniło rozmiar fermentów w obrębie panowania sowieckiego, interes własny demokracji zachodnich nakazywał im skupić wysiłki na umiejętnym i rozważnym współdziałaniu z występującymi inicjatywami w Europie Środkowo-Wschodniej uniezależniania się od Rosji. Nie wolno było pozwolić na dywersje na innych frontach.

Tymczasem Zachód nie tylko dopuścił do wybuchu otwartego konfliktu izraelsko-arabskiego, ale Francja i W. Brytania złamały solidarność trójprzymierza i za plecami Ameryki włączyły się zbrojnie w ten konflikt.

Jak zawsze okoliczności były skomplikowane. Prowokacje Nassera wobec Izraela i protektorów Tow. Kanału Sueskiego, groźba odcięcia dopływu nafty, widmo penetracji sowieckiej na Środkowy Wschód — nakazywały energiczne przeciwdziałanie. Ameryka przewlekała załatwienie sprawy. Narody Zjednoczone, paraliżowane brakiem egzekutywy oraz przez udział bloku sowieckiego, nie potrafiły uporać się z kryzysem. Niestety jednak nie te powody, którymi starano się ex post usprawiedliwić „operację polityczną", zdecydowały o ultimatum brytyjsko-francuskim. Nie obrona pokoju, ani wolność żeglugi na kanale, ani względy na ogólno-światową strategię walki z imperializmem sowieckim, ale odwojowanie kanału i dostępu do nafty oraz obalenie Nassera były motywami współdziałania Edena i Molleta z Ben Gurionem, współdziałania, które Ameryka napiętnowała jako „konspirację". Mały Izrael podjął wojnę prewencyjną, bo Nasser groził mu zagładą, ale W. Brytania i Francja mają szerszy zasięg odpowiedzialności, a konsekwencje ich polityki grają na dłuższej fali. Państwa te nie wyczerpały wszystkich środków nacisku z ultimatum włącznie, by skłonić Amerykę i Narody Zjednoczone do akcji zbiorowej. Sam plan interwencji i jej wykonanie wykazywały dominację celów partykularnych.

Powołanie do życia policji międzynarodowej i jej skuteczne działanie będą wielkimi osiągnięciami, ale nie przekreślą one wszystkich ujemnych następstw agresji, ani fatalnych okoliczności kryzysu. Solidarność wolnego świata przeszła niezwykle ciężką próbę, nadwerężony został kręgosłup moralny Zachodu, uszczuplony poważnie niewielki kapitał zaufania ludów Afryki i Azji do demokracji zachodnich, dano też Sowietom okazję do interwencji w rejonie, gdzie inwestowały one swoje wysiłki dywersyjne, równocześnie im ułatwiając uporanie się z ruchami wyzwoleńczymi narodów ujarzmionych.

Zaciekła opozycja Labour Party pod hasłem „Prawo — nie wojna", protesty sfer wyznaniowych i kulturalnych, sprzeciwy i zastrzeżenia Wspólnoty Brytyjskiej i Narodów Zjednoczonych, dały wyraz stanowisku wolnego świata. Nieszczęsną okolicznością pozostaje fakt, że zgoda Wielkiej Brytanii i Francji na zawieszenie broni nastąpiła już po interwencji sowieckiej. W opinii narodów Afryki i Azji utrwali się przekonanie, że to groźba pocisków kierowanych skłoniła mocarstwa zachodnie do ustępstw.

Sowiety dokładają starań, aby konflikt podniecać i rozszerzyć. Dążeniem polityki sowieckiej byłoby uwikłanie Zachodu w lokalną wojnę ze światem arabskim.

Celem wolnego świata powinno być jak najszybsze likwidowanie kryzysu, odbudowanie jedności działania oraz wyposażenie Organizacji Narodów Zjednoczonych i zachodniego systemu zbiorowego bezpieczeństwa w odpowiednie środki wykonawcze. **Wywarcie presji na Sowiety, w celu uchronienia ludów Europy Środkowo-Wschodniej przed represjami**, będzie dowodem, że Zachód zrywa z zakłamaniem, które dotychczas zapewniało bezkarność potężnym, a słabych pozostawiało na postawę bezprawia i gwałtu.



Na odcinku wojny Izraela z Egiptem. Ciszę pustyni Synaj zakłóciły odgłosy wojny. Oddziały wojsk Izraela atakują wojska egipskie. „Jeepy" i wozy pancerne przejeżdżają w pośpiechu przez piaski pustyni. Opinię świata zelektryzowała ostatnio wiadomość o nieoczekiwanym — choć nie dla wszystkich — odkryciu przez wojska Izraela arsenałów broni sowieckiej na półwyspie Synaj.

STANY ZJEDNOCZONE

„NOWY" PREZYDENT

Eisenhower został po raz drugi obrany przez naród amerykański prezydentem Stanów Zjednoczonych. Zwycięstwo wyborcze republikanów jest przede wszystkim jego zwycięstwem osobistym, bo partia przegrała równocześnie wybory do Senatu i do Izby Reprezentantów. W obu izbach Kongresu demokraci uzyskali większość, gdy ich kandydat Stevenson przegrał.

Urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych jest dzisiaj urzędem o znaczeniu światowym. Odpowiedzialność, jaka spada na tego, kto ten urząd piastuje, jest olbrzymia.

Serdeczna przyjaźń Polski i Polaków dla narodu amerykańskiego pozwala nam na szczerość w ocenie ich przywódców, których polityka wpływa na losy świata a więc i naszego kraju. Polacy przeżyli boleśnie niedotrzymanie obietnic partii republikańskiej w okresie poprzednich wyborów. W ostatnich wyborach partia i jej kandydat byli ostrożniejsi w dawaniu obietnic. Miejmy nadzieję, że doświadczenia czterech lat władzy i ostatnich przełomowych wydarzeń sprawią, iż polityka amerykańska będzie bardziej zgodna w praktyce z głoszonymi przez nią zasadami.

Ostra odprawa prezydenta Eisenhowera na list Bułganina o rozbrojeniu atomowym, a zwłaszcza kategoryczne odrzucenie bezczelnych namów sowieckich na wspólną interwencję na Środkowym Wschodzie — to stanowisko, jakiego oczekiwaliśmy.

Prezydent sformułował w związku z obecnym kryzysem wytyczne polityki amerykańskiej w sposób następujący: „...Wolność jest ugruntowana w pewności, że braterstwo wszystkich ludzi wynika z ojcostwa Boga... Możemy oczekiwać zaufania setek milionów ludzi tylko wtedy, jeżeli sami podniesiemy wysoko sztandar sprawiedliwości jednakowej dla wszystkich... Nie możemy uznawać innego prawa dla słabych a innego dla mocnych... Wierzymy, że rzetelność celu i czynu umocni wolny świat w jego walce z komunizmem. Nie wolno nam uznawać tej rzetelności, gdy sprawa jest łatwa, a wypierać się jej, gdy sprawa jest trudna... Byłoby to kapitulacją, której nie dopuścimy..."

RELIGIA I „WAY OF LIFE"

W Nowym Jorku, nakładem firmy Doubleday & Co., ukazało się niezmiernie ciekawe studium Will Herberga „Protestant, Catholic, Jew. An Essay in American Religious Sociology", którego ujęcia są pod wielu względami nowe. Autor zajmuje się wyłącznie badaniem zjawisk socjologicznych: nie chce ba-

dać stosunku poszczególnych jednostek do Boga i religii i świadomie te zagadnienia z książki swej wyłącza.

Punktem wyjścia analizy Herberga jest stwierdzenie, że znaczenie religii i Kościołów oraz ich pozycja w życiu publicznym społeczeństwa amerykańskiego rzadko kiedy były tak wybitne jak obecnie. Liczba tych, którzy przyznają się do tego czy innego wyznania, stale i szybko rośnie. Równocześnie jednak życie religijne w Stanach Zjednoczonych uległo takiej sekularyzacji, że nasuwa się pytanie, czy amerykańskie pojęcie „religii" ma w ogóle coś wspólnego z rzeczywistą religią. Herberg próbuje wyjaśnić ten pozorny paradoks.

Trzy fale imigrantów. Jedną z głównych przyczyn niezwykłego wzrostu wspólnot religijnych upatruje autor w procesach, jakim z biegiem czasu ulegały grupy etniczne imigrantów, którzy przybywali do Ameryki w ciągu więcej niż stu lat. „Pierwotna" biała ludność Stanów Zjednoczonych składała się w przeważającej mierze z protestantów, w trzech czwartych pochodzenia anglosaskiego. Trzy wielkie fale imigrantów, które napłynęły do Stanów, przyniosły 35 milionów Europejczyków; w pierwszych piętnastu latach XX stulecia przybywało rocznie średnio milion imirgantów.

Przybysze stanęli przed zagadnieniem, jak określać swą przynależność. Początkowo mieli tendencję do konserwowania wszystkiego, co ze sobą przynieśli, nawet różnic prowincjonalnych i różnic dialektów. Ośrodkiem ich gmin stały się kościoły z własnymi, odrębnymi nabożeństwami. Katolik włoski nie mógł się czuć dobrze w kościele irlandzkim. Sam przy tym osiedlał się według różnic prowincjonalnych, podobnie zresztą jak emigrant z Niemiec. Osobno więc trzymali się Apulijczycy i Sycylijczycy, Bawarzy i Sasi. Okazało się, że jednak była to postawa za wąska w stosunkach amerykańskich, wobec czego w dalszej fazie imigranci zaczęli się grupować na podstawie wspólnot językowych, etnicznych. Była to więź pierwszego pokolenia emigrantów.

Pokolenie drugie, urodzone w Ameryce, związane było jeszcze etnicznie ramami, w jakich wyrosło, ale ramy te stanowiły przeszkodę dla jego socjalnego i gospodarczego awansu, próbowało więc wyjść poza nie. W pokoleniu tym zaznaczyły się dwa kierunki: asymilatorski, który traktował Amerykę jako „melting pot" ludów i kultur, i pluralistyczny, upatrujący rozwiązanie problemu w dalszym istnieniu grup etnicznych i ich kultur. Proces asymilacyjny rozwinął się zresztą w inny sposób niż myśleli jego zwolennicy. Ameryka nie stała się „melting pot'em", w którym mieszało się wszystko, bez wyboru. W kuchni amerykańskiej używa się wprawdzie makaronu, barszczu, pumpernikla i kiełbasek frankfurckich, ale wyidealizowanym typem Amerykanina jest nadal typ anglo-amerykański, taki sam jak w czasie walk o niepodległość w XVIII wieku.

Trzecie pokolenie. Dla trzeciego pokolenia imigrantów, już całkiem zamerykanizowanego, pluralizm etniczny drugiego pokolenia jest — zdaniem autora — całkiem niezrozumiały. Pokolenie to oczekuje od nowoprzybywających asymilacji językowej, narodowej i kulturalnej. Ale nie ma ono już tego entuzjazmu dla koncepcji „melting pot'u". Nie uważa ona, że imigranci powinni zmieniać religię. Pod tym względem różni się ono bardzo od pokolenia drugiego.

Teza Herberga brzmi, że miejsce czynników etnicznych zajęła obecnie jako czynnik różniczkujący religia. „Religious Community" stała się jedyną w swoim rodzaju postacią struktury społecznej w Ameryce. Elementami głównymi są tu protestanci, katolicy i żydzi — słowem, zamiast jednego mamy aż trzy główne „melting pot'y".

Herberg podaje tabelki, ilustrujące fakt zanikania podstawy etnicznej jako czynnika różniczkującego, przy równoczesnej stałości podstawy religijnej. Widoczne to jest z odsetka małżeństw, zawieranych w obrębie tej samej grupy etnicznej w okresie 1870 — 1940, który przedstawia się następująco:

	1870	1900	1930	1940
Irlandczycy	93,05%	74,75%	74,25%	45,06%
Polacy	—	100,00%	68,04%	52,78%
Niemcy	86,7 %	55,26%	39,84%	27,19%

Analogiczne dane z dziedziny religii wyglądają tak:

	1870	1900	1930	1940
Katolicy	95,35%	85,78%	82,05%	83,71%
Protestanci	99,11%	90,86%	78,19%	79,72%
Żydzi	100,00%	98,82%	97,01%	94,32%

Nie znaczy to — nadmienia Herberg — by motywy etniczne zanikły całkowicie. W polityce np. grają one nadal poważną rolę. Ale i tutaj zaznacza się skłonność do myślenia w kategoriach wspólnot religijnych. Myślenie to nie ma zasadniczo charakteru przeciwstawnego — wprost przeciwnie. Większość Amerykanów mniema, że owe trzy wielkie religie wprawdzie nie mają wspólnego fundamentu teologicznego, ale reprezentują, w odmienny sposób, te same „wartości duchowe", które właściwe są demokracji amerykańskiej (ojcostwo Boga, braterstwo ludzi, godność ludzka).

Wzrost liczebny wspólnot religijnych. Przeprowadzone ankiety dały w dziedzinie religijnej ciekawe wyniki. 95% wszystkich Amerykanów uważa się bądź za protestantów (68%), bądź za katolików (23%), bądź za żydów (4%). Szczegółowe badania wykazały, że nigdzie, w żadnej części Stanów, liczba tych, którzy oświadczają, że nie mają żadnej „religious preference" nie przekracza 7 % ogółu. Rozpowszechniony w ubiegłym stuleciu typ wolnomyśliciela czy bezwyznaniowca zwolna zanika całkowicie. Jako interesujący szczegół, podać należy, że Murzyni są w 90% protestantami.

Zdaniem Herberga, ów ogromny rozrost liczebny religii datuje się od 25 lat, to jest od chwili ustania masowej imigracji. „Religious preference" nie zawsze oczywiście pokrywa się z formalną przynależnością do któregoś z Kościołów, ale i pod tym względem zmiany są ogromne. Między rokiem 1926 i 1950 ludność Stanów Zjednoczonych wzrosła o 28,6%, natomiast liczba członków Kościołów o 56 % (protestantów o 63,7%, katolików o 53,9%, żydów o 22,5%). Między poszczególnymi wspólnotami protestanckimi zachodzą tu poważne różnice: liczba baptystów wzrosła o 100%, Kościoła episkopalnego o 36,7 %, metodystów o 32,2%, prezbiterianów o 22.4%, konkregacjonalistów o 21,5%.

Co oznaczają te cyfry? W początkach XIX stulecia tylko jakieś 10-15% Amerykanów należało do którejś ze wspólnot religijnych, w początkach XX stulecia już około 36%, w roku 1926 około 46%. W roku 1950 wynosiła ogólna liczba członków Kościołów około 50 milionów (57%), w roku 1953 — 54 miliony (ok. 59,5%).

Nie łatwo powiedzieć co naprawdę oznacza-

RAPTULARZ WYDARZEŃ

31.10. — Od godz. 4.30 rano lotnictwo brytyjskie i francuskie rozpoczęło bombardowanie lotnisk w Egipcie.
— Komuniści w Czechach i Niemczech wschodnich potępili powstanie węgierskie.

1. 11. — Wojska Izraela otoczyły znaczną część sił egipskich w obszarze Gazy.
— W Izbie Gmin rząd uzyskał 69 głosów większości. Eden określił działania zbrojne w Egipcie jako „akcję policyjną".
— Na Węgry napływają wojska rosyjskie. Premier Nagy ogłosił wystąpienie Węgier z Paktu Warszawskiego i neutralność; zażądał pomocy Narodów Zjednoczonych.

2. 11. — Wielka Brytania i Francja ogłaszają, że lotnictwo egipskie (rosyjskie samoloty MIG-15 i IL-28) zostało zniszczone.
— Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych przyjęło rezolucję Stanów Zjednoczonych, żądającą ogólnego zawieszenia broni.
— W Polsce rozeszły się wiadomości o ruchu sił sowieckich przez Polskę ku Niemcom wschodnim. K. C. partii wydał odezwę, uzasadniającą pozostanie sił rosyjskich w Polsce i wzywającą do spokoju.

3. 11. — Kanał Sueski został zablokowany przez Egipcjan.
— Rada Bezpieczeństwa rozpatrzyła sytuację na Węgrzech, wbrew stanowisku delegata Związku Sowieckiego.
— Rząd w Warszawie ogłosił, że gotów jest do rokowań w sprawie uzyskania kredytów w Stanach Zjednocz.

4. 11. — Wojska sowieckie uderzyły na Budapeszt. Radiostacje powstańcze wzywają pomocy. W Szolnok powstał rząd Kadara, który wezwał powstańców do złożenia broni.
— Zgromadzenie NZ uchwaliło rezolucję amerykańską żądającą wycofania z Węgier wojsk sowieckich i wysłania obserwatorów.
— Eisenhower skierował list do Bułganina, domagając się wycofania z Węgier wojsk sowieckich.
— Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych uchwaliło rezolucję o powołaniu siły policyjnej Narodów Zjednoczonych, dla zlikwidowania konfliktu w Egipcie.
— Kardynał Wyszyński wezwał naród do spokoju i „bohaterskiej pracy".

5. 11. — W Egipcie wylądowały brytyjskie i francuskie wojska spadochronowe.
— W. Brytania i Francja przyjęły z pewnymi zastrzeżeniami rezolucję NZ.
— Na Węgrzech trwa walka. Tysiące uchodźców przekracza granicę Austrii. We wszystkich krajach Europy zachodniej odbyły się gwałtowne demonstracje anty-sowieckie.
— W Polsce zapowiedziano zwolnienie i rehabilitację b. członków PPS oraz procesy b. dygnitarzy „bezpieki".

6. 11. — Egipt i Izrael zgadzają się na zawieszenie broni. W. Brytania i Francja postanowiły zawiesić działanie wojenne.
— W Moskwie, Susłow oświadczył, że Sowiety zażądały sankcji karnych wobec W. Brytanii i Francji, oraz potępił „biały terror" na Węgrzech.
— W Polsce ogłoszono rewizję wyroków poznańskich oraz zmiany na stanowiskach w wojsku.

ją te rosnące cyfry. Przynależność do Kościoła nie oznacza obecnie tego samego, co w wieku XVIII lub na początku XIX. Znamienne jest, że znacznie więcej Amerykanów stwierdza, że należą do Kościołów, niżby to wynikało z podanej wyżej statystyki kościelnej. Na pytanie: „Czy jest pan(i) w chwili obecnej czynnym członkiem Kościoła lub wspólnoty religijnej?" odpowiedziało potwierdząco 79% ogółu, podczas gdy ogólna liczba członków Kościołów ma wynosić, jak podaliśmy, 59%.

W tej samej ankiecie na pytanie: „Czy pan(i) uczęszczał(a) w ciągu ostatnich dwunastu tygodni na nabożeństwa w niedzielę, wzgl. szabas?" — 68% odpowiedziało „tak" (82% katolików). Ankiety późniejsze stwierdziły, że między 1952 a 1954 roku liczba uczęszczających do kościołów znacznie wzrosła.

Wzrósł też bardzo autorytet przywódców religijnych i przedstawicieli Kościołów. Na pytanie: „Które zespoły przywódców robią zdaniem pana(i) najwięcej dla kraju?" — w roku 1942 odsetek odpowiedzi przedstawiał się następująco: rząd 27,7, gospodarstwo 18,7, religia 17,5, Kongres 6,2 i związki zawodowe 6,2 procent. W roku 1947 32% odpowiadających podało przywódców religijnych, a w roku 1953 — 40%. Żadna inna grupa poszczycić się obecnie takim prestiżem nie może.

Żadna partia nie odważyłaby się dzisiaj wysuwać jako kandydata na stanowisko publiczne człowieka niewierzącego. Książki religijne lub o treści religijnej stoją w ostatnich latach w rzędach „bestsellerów". W kołach intelektualistów panuje obecnie „moda" na religię; jakkolwiek byśmy oceniali wartość i trwałość tego objawu, wpływ jego jest dodatni.

Garnięcie się do religii spowodowane jest w znacznej mierze kryzysem zachodniej cywilizacji, poczuciem niepewności jutra i niebezpieczeństwem komunizmu. W odpowiedziach zapytywanych zachodzą jednak sprzeczności, które świadczą właśnie o tym, o czym mówiliśmy na początku, o „sekularyzacji" religii w Ameryce. 97% Amerykanów — wedle tych odpowiedzi — wierzy w Boga, 77% wierzy w życie pozagrobowe (tylko 7% odpowiedziało, że nie wierzy, a 16%, że „nie wie"), 72% wierzy w niebo, 58% w piekło.

Rozbieżności moralne i „American Way of Life". Z drugiej strony rozbieżności są uderzające. 54% odpowiadających stwierdza, że ich poglądy religijne nie mają żadnego wpływu na ich postępowanie w interesach czy polityce. Na zapytanie, jak odpowiadający stosuje nakaz miłości bliźniego, gdy chodzi o różne kategorie ludzi, 90% dało odpowiedź pozytywną a 5% negatywną, jeśli w grę wchodzą ludzie innego wyznania. Dalsze odpowiedzi: 80% „tak" i 12% „nie" — wobec człowieka innej rasy; 78% „tak" i 10% „nie" — wobec konkurenta w interesach; 27% „tak" 57% „nie" — wobec członka partii, którą odpowiadający uważa za niebezpieczną; 25% „tak" i 63% „nie" — wobec wroga narodu.

Liczby te wskazują, co Amerykanie u w a ż a j ą za słuszne — a nie to, oczywiście, co robią. Nakaz miłości wroga wielu z nich swoim zdanie wpełnia, ale tylko o tyle, o ile dopuszcza to „American Way of Life". Ów „amerykański styl życia" ma, zdaniem Herberga, wpływ przemożny i na swój sposób modyfikuje i sekularyzuje religię. Herberg jednak niewątpliwie przesadza, jeśli „American Way of Life" uważa za właściwą, nadrzędną religię społeczeństwa amerykańskiego. W każdym społeczeństwie jego obyczajowość, instynkty i odruchy samozachowawcze lub agresywne, tradycje historyczne i kulturalne doprowadzają w mniejszym lub większym zakresie (niekiedy bardzo dużym, jak u Niemców) do rozbieżności i zderzeń z nakazami religijnej moralności. Czy w społeczeństwie amerykańskim rozbieżności te są o wiele większe niż w innych społeczeństwach, w których umysłowości religia zajmuje wybitne miejsce — trudno powiedzieć. W każdym razie fakt wielkiego rozrostu liczebnego Kościołów w Stanach Zjednoczonych w ostatnim ćwierćwieczu trzeba, mimo wszystkich zastrzeżeń, uznać za zjawisko dodatnie.

PRZEZ POŁUDNIOWO-WSCHODNIĄ AZJĘ

BURMA

(Korespondencja własna)

Rangoon, w październiku 1956.

Na kraj ten patrzę z perspektywy tygodniowego pobytu w Rangoonie, jednego dnia w Mandalay i kilku godzin w wiosce Mergul, w dżungli południowej, gdzie czekałem na naprawę samolotu.

Wrażenie korzystne w porównaniu z Indiami i Pakistanem. Ludzie lepiej ubrani, żebraków prawie nie widać, nad miastami dominują „hti", złote parasole pagód.

Burmeńczycy pełni są dumy narodowej. W roku 1953 rząd zrezygnował z pomocy amerykańskiej w następstwie inwazji kraju przez niedobitki armii Chiang-Kai Sheka. Uważano tu, że Stany Zjednoczone winne były wywrzeć odpowiedni wpływ na Formozę w kierunku wycofania partyzantów. Dziś Burma ma słabą walutę i kłopoty finansowe. Prywatna firma amerykańskich doradców gospodarczych — Robert Nathan, economic advisers — z L. G. Walinskim na czele (ojciec Walinskiego wyemigrował do Ameryki z Grodna) napotyka w swej pracy trudności także doktrynalne, gdyż wicepremier gospodarczy, Kyaw Nyein, jest w rządzie jednym z głównych ideologów socjalizmu.

Jedną z przeszkód na drodze należytego zorganizowania gospodarki narodowej i wykorzystania bogactw naturalnych jest akcja partyzantów. Olbrzymie obszary kraju leżą odłogiem. Burma ma 18 milionów ludności, ale pomieściłaby łatwo i 50 milionów pod warunkiem, że ustaną starcia zbrojne. Wśród partyzantów są grupy następujące: Kareni, przeważnie chrześcijanie, którzy walczą o prawa polityczne (pół miliona Karenów rozrzuconych jest tak nieszczęśliwie po prowincjach i powiatach, że nigdzie nie mają większości); oddziały zbrojne niedobitków armii Chianga; na północy dwa tysiące Chińczyków czerwonych, którzy wtargnęli do stanu Shan i okopali się już na zimę, zaś w centrum kraju, na prawym brzegu Irrawaddy — bandy komunistów. Mówili mi politycy z centrali partii rządzącej (AFPFL — Anti-Fascist People's Freedom League), że partyzanci komunistyczni zasilani są zrzutami z Chin. Obok partyzantów istnieje „dacoitry", czyli zwykły bandytyzm. Jest to od 400 lat ustalony tryb bytowania dla znacznej liczby Burmeńczyków. Napady na pociągi w pobliżu Rangoonu nie należą do rzadkości. Dlatego do Mandalay wolałem podążyć samolotem. Zasługą rządu jest jednak poważne zredukowanie sił partyzanckich. Akcja wojskowa i policji stopniowo, ale stale likwiduje grasujące bandy.

Innym centrum niepokoju jest uniwersytet w Rangoonie i szkoły średnie. Rektor uniwersytetu, dr Htin Aung, którego poznałem w następnym dniu po jego powrocie z wyprawy do Moskwy, nie daje dobrego przykładu. W Sowietach miał bowiem wygłaszać pro-komunistyczne przemówienia. Zarówno osławiona RUSU (Rangoon Universisty Student Union) jak i ogólno-burmeńska federacja związków studenckich (ABFSU), są opanowane przez skrajne elementy lewicowe. Poznałem całą plejadę przywódców młodzieży z różnych konkurencyjnych grup. Khin Maung Ohn, prezes ABFSU, z którym spędziłem kilka godzin w chińskiej restauracji, oskarżany jest o współpracę z komunistycznym podziemiem i ambasadą chińską. Nie pytany nawet o to kategorycznie przede mną zarzutom tym zaprzeczył. Ohn ma lat 24, ojciec — Chińczyk jest urzędnikiem rządowym, matka — Burmenka nauczycielką. Chłopak wysoki, rozrośnięty w barach, góruje o dwie głowy nad niskimi Burmeńczykami. Typ wybitnie przywódczy o błyskotliwej inteligencji. W czasie rozmowy był podniecony, gdyż rząd rozwiązał organizacje studenckie w szkołach średnich na tle agitacji komunistycznej wśród młodzieży tych szkół. Ohn zapowiadał walkę o prawa demokratyczne. Gdy mu w centrali RUSU zadałem pytanie, czy będzie stosował metody demokratyczne, gdy uda mu się w przyszłości zostać członkiem rządu, pięciu obecnych leaderów organizacji wybuchnęło śmiechem. Nie bardzo zrozumiałem, czy śmieli się z demokracji w ogóle, czy też z demokratycznych metod Khin Maung Ohna.

Przywódca antyrządowej opozycji nacjonalistycznej, Thakin Tun Ok, pierwszy szef rządu pod okupacją japońską, którego zresztą Japończycy wypędzili po roku do Singapore, mówił mi w swoim domu, że patrzy czarno na przyszłość Burmy pod rządami socjalistycznymi. Próby budowania wielkiego przemysłu godzą w naturalną strukturę gospodarczą kraju; polityka utrzymywania neutralności przysparza, nawet wśród neutralnych, więcej wrogów niż przyjaciół; groźba agresji ze strony chińskich komunistów jest całkiem realna i jedyną obroną jest akces Burmy do SEATO, czemu U Nu i premier U Ba Swe są stanowczo przeciwni. Marksizm — powiada U Ba Swe — jest dobry dla życia doczesnego, buddyzm po śmierci. Ja uważam — mówi Ok — że jest wręcz na odwrót.

19 października był dniem wielkiego święta buddyzmu — dzień pełni księżyca, Thadingyut — na pamiątkę zejścia Gautamy Buddhy z niebios na ziemię w powodzi świateł. Po szóstej wieczorem zapaliły się w Rangoonie tysiące lamp i świec, a odświętnie ubrane tłumy wylegly na ulice podążając do pagody Shwedagon, zbudowanej w IV wieku przed Chrystusem, a zawierającej m. in. sławny i olbrzymich rozmiarów posąg leżącego Gautamy (reclining Buddha). Wydawało mi się, że byłem jedynym gościem z Zachodu. Uderzał ferwor religijny tej bajecznie kolorowej masy. Jak powiedział mi arcybiskup Rangoonu, dr Victor Bazin, nawróceń z buddyzmu prawie nie ma. Katolików w Burmie jest około 150.000, przeważnie Anglo-Burmeńczyków, Karenów i Chińczyków. Arcybiskup jest wspaniałą postacią. Mieszka w Burmie od 25 lat, kocha kraj i ludzi. Misja jego jest prawdziwie apostolska i pionierska.

A. B.

LUDZIE I ZDARZENIA

Dział niniejszy w bieżącym numerze ŻYCIA w całości wypełniamy fotografiami i informacjami, które wiążą się ze sprawą walki węgierskiej o wolność. Jest dla każdego widoczne, że nieludzka napaść Sowietów wywołała potężne oburzenie, i że ma ono w swoich objawach, mimo wszystko inny charakter, niż dotychczasowe reakcje Zachodu w podobnych okazjach.

*

Rada Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych zajmowała się w ostatnim tygodniu, oprócz sprawy Suezu, również i sprawą Węgier. Najbliższe dni pokażą, czy ta najwyższa instytucja międzynarodowa potrafi zdobyć się na zmuszenie sowieckich barbarzyńców do wpuszczenia obserwatorów ONZ do Węgier i cofnięcia się przed wzburzoną opinią świata. Zdjęcie nasze przedstawia widok ogólny zebrania Rady Bezpieczeństwa w czasie debaty nad sprawą Węgier. Jak wiadomo, w ostatnich dniach sprawa ta przeniesiona została na obrady ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych.

*

Niemal we wszystkich miastach zachodniej Europy odbyły się w ostatnich dwóch tygodniach manifestacje studenckie, które zwrócone były przeciw Sowietom i partiom komunistycznym za zbrodnie komunizmu na Węgrzech i w innych krajach okupowanych. W wielu miastach dochodziło do poważnych zamieszek i ataków na centrale komunistyczne. Zdjęcie nasze przedstawia manifestacje studenckie w Rzymie, które stara się opanować (może nieco za ostro?) policja włoska i karabinierzy.

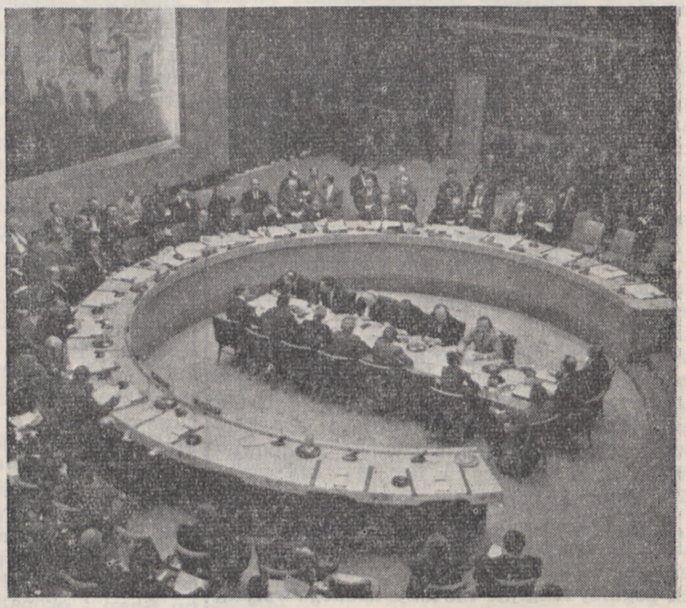
*

Wszystkie społeczeństwa wolnego świata demonstrowały w licznych zebraniach protestacyjnych przeciw okrucieństwom sowieckim na Węgrzech. Demonstracje odbyły się również w Polsce. Ilustracja nasza przedstawia kobiety amerykańskie przed gmachem Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku, które klęcząc modlą się o ratunek dla Węgier. Wewnątrz budynku odbywa się zebranie, radzące nad sprawą pomocy dla Węgier.

*

Przedstawiciele wolnych Węgrów na Zachodzie rozwijają gorączkową działalność na rzecz pomocy walczącemu krajowi. Podejmowane są liczne interwencje dyplomatyczne, zbierane są fundusze, żywność i lekarstwa, organizowany jest nawet ochotniczy legion mający jechać na Węgry. W niedzielę, dnia 4 listopada b. roku grupa Węgrów z religijnymi chorągwiami i narodowymi sztandarami przyszła na nabożeństwo polskie w Brompton Oratory (centrum Londynu). Po nabożeństwie uformował się wspólny pochód węgiersko-polski, który przeszedł z chorągwiami i transparentami przez Londyn do siedziby rządu brytyjskiego, gdzie wręczono wezwanie do szybkiej i skutecznej pomocy walczącym Węgrom.









NA DROGACH ŻYCIA

KOMUNISTA ULECZONY W LOURDES

W kwietniu br. 43-letni Louis Olivari, elektrotechnik, zajęty w szpitalu miejskim św. Rocha w Nicei we Francji, podczas naprawek dokonywanych w sali operacyjnej spadł tak nieszczęśliwie z drabiny, iż stracił władzę w prawej połowie ciała. Wystąpiły też zaburzenia wzrokowe. Lekarze stwierdzili, iż paraliż mógł być albo skutkiem wylewu krwi do mózgu albo wstrząsu nerwowego, w każdym razie uważali uzdrowienie za mało prawdopodobne.

Kapelan szpitala poradził tedy choremu, aby wybrał się z pielgrzymką do Lourdes i tam szukał uzdrowienia. Ale Olivari, jako czynny komunista i kierownik komórki wśród robotników pracujących w szpitalach w Nicei, oburzył się na to i szorstko oświadczył kapelanowi: „To byłoby już szczytem, gdybym i ja dał się namówić na taką komedię!". Żona jego jednak namawiała go dalej i w końcu Louis — jakkolwiek z wewnętrznymi oporami — uległ tej namowie i przyłączył się do pielgrzymki jadącej do Lourdes.

Przed Grotą widok ludzi z wzniesionymi w modlitwie rękami, wzywających opieki Matki Boskiej, zrobił na Olivarim potężne wrażenie, lecz dalej mruczał pod nosem swoje sceptyczne uwagi o „naiwności ludzkiej, czekającej na interwencję Bożą". Protestował też mocno, gdy go zaniesiono do łazienek i zaczął żałować swej zgody na tę podróż, ale tymczasem już go rozebrano i zanurzono w wodzie. Tuż obok niego modlił się głośno mały 10-letni niewidomy chłopak, który już po raz piąty przybywszy do Lourdes, prosił Boga żarliwie o przywrócenie mu wzroku. Patrząc na modlącego się chłopczyka, Olivari w pewnej chwili z przejęcia zawołał: „O Boże, jeżeli jesteś, pomóż temu dziecku, bo ono bardziej na to zasługuje niż ja!"

Lecz właśnie sam Olivari został uzdrowiony, a nie owo chłopię. Po nagłym omdleniu poczuł, iż w wodzie może sam wstać. Wstał więc i odruchowo sięgnął prawą ręką po ubranie. Sam ubrał się i wrócił o własnych siłach z łazienek.

Wypadek ten zbadało 20 lekarzy obecnych w Lourdes, którzy dalsze obserwacje przekazali doktorowi Strobino, należącemu do komisji lekarskiej w Lourdes, stale mieszkającemu w Nicei i pracującemu w tym samym co i Olivari szpitalu. Lekarz ten z dużą ostrożnością stwierdził, iż nie można na razie przesądzać, czy uleczenie było cudowne, gdyż mogło ono być skutkiem wstrząsu psychicznego, jeśli przyczyna niemocy była nerwowa. Ale gdyby paraliż był skutkiem krwotoku mózgowego, to żaden wstrząs psychiczny nic by tu nie mógł pomóc.

Olivari uważa, że Bóg mu się w ten sposób objawił i że nie może się dalej opierać tak rzeczywistemu dowodowi, iż Bóg istnieje, toteż pragnie być wiernym synem Kościoła, ale równocześnie nie chce się wyrzec swych przekonań komunistycznych i wciąż szuka jakiejś możliwości „połączenia" ich ze swą wiarą. Komuniści jednak nazwali go „oszukańczym marzycielem", pozbawili kierownictwa komórki i zmusili do zmiany miejsca pracy. Olivari jest tym mocno dotknięty i oświadcza, że „po takim uleczeniu wolno mu chyba wierzyć w Boga. Czy uleczenie to było cudowne, nie jego jest rzeczą o tym rozstrzygać, on wie jedno: że jest zdrowy od kiedy pojechał do Lourdes".

PANAMSKA FILATELISTYKA

W sierpniu br. ukazał się w „Osservatore Romano", w dziale filatelistyki, artykuł G. Angiolino, omawiający sprawę zamierzonego wydania przez pocztę Republiki Panamskiej znaczków z wizerunkami wszystkich dotychczasowych papieży. Ta olbrzymia impreza filatelistyczna, zapowiedziana przed kilku laty, wywołała żywe polemiki, które z czasem jednak przycichły. Z końcem roku 1954 ukazał się dekret urzędowy upoważniający pocztę panamską do wydania pierwszej serii, składającej się z 12 znaczków z głowami papieży o imieniu Pius, ale dopiero niedawno seria ta została puszczona w obieg.

Autor artykułu ocenia wykonanie znaczków jako dobre pod względem portretowym, a jako firmę, która znaczki drukowała, wymienia amerykańską drukarnię banknotów Jeffries Banknote Company w Nowym Jorku.

Dla zbieraczy wartość tych znaczków jest niewielka, wobec niespotykanie wielkiego ich nakładu: 15 milionów z wizerunkiem jedenastu poprzednich papieży o imieniu Pius, a 30 milionów z Piusem XII. Uderza też niezwykle wysoka cena znaczków, która może zniechęcić wielu zbieraczy. Na ogół znaczków pamiątkowych drukuje się nie więcej niż sto kilkadziesiąt tysięcy. Nakład milionowy jest już rzeczą wyjątkową i dla filatelistów niepożądaną, nie wystarcza bowiem przeciętnego żywota ludzkiego — żeby mogły się one rozejść i stać się czymś poszukiwanym — rzadkością, która będzie wzrastać w cenie.

Dalsze serie są zapowiedziane co cztery miesiące, m. in. jako najbliższa seria z wizerunkami papieży o imieniu Paweł i tak aż do wyczerpania całego pocztu wszystkich papieży, co może potrwać 10 lat — kończy G. Angliolino swe informacje w piśmie watykańskim.

Bardzo ciekawe światło na tę sprawę rzuca akcja, jaką podjął Józef Aumann, wiedeński generalny sekretarz Światowego Związku Filatelistów pod wezw. Archanioła Gabriela (patrona pocztowców).

W imieniu owej organizacji, która skupia ponad 10.000 zbieraczy znaczków o motywach chrześcijańskich, ocenił on emisję panamską jako tzw. emisję rabunkową (émission abusive) i przestrzegł przed nią przede wszystkim członków swego związku a potem i innych filatelistów.

Najnowszą inicjatywę poczty panamskiej uważa więc Aumann za typowy business, który ma napędzić do kieszeni rządu panamskiego i przedsiębiorców amerykańskich olbrzymią sumę ponad 100 milionów dolarów.

Istniejąca od lat 53 Republika Panamska nie zdradzała dotychczas specjalnego zainteresowania motywami religijnymi dla swych znaczków. Kiedy Aumann dowiedział się o zamierzonym wydaniu, napisał w imieniu swego Związku do generalnego poczmistrza Panamy, posłał spodziewaną cenę 2 dol. za serię pierwszą i prosił o szczegóły. Po 4 miesiącach i upomnieniu się dostał pieniądze z powrotem, wraz z informacją, że znaczki jeszcze nie wyszły a jego depozyt nie może być przetrzymany.

To było w czerwcu 1955 r. W miesiąc później poczta panamska zamiast zwykłego skromnego ogłoszenia zamieściła w amerykańskim tygodniku „Life" kosztowne ogłoszenia za 21 tysięcy dolarów, zapowiadając, że seria „Piusów" będzie wysyłana za nadesłaniem 8 dolarów do amerykańskiej firmy nie podającej swego adresu, a tylko skrytkę pocztową.

Podniesiono też w kołach katolickch zarzut, iż z wysokiego dochodu wydań znaczków z obliczami papieży nie przeznaczono ani grosza na katolickie cele kościelne lub cele charytatywne. Wiceprezydent Związku Filatelistów w Stanach Zjednoczonych, ks. A. Horn stwierdził, iż pogłoski, jakoby część dochodu miała być przeznaczona na potrzeby Kościoła w Panamie są nieścisłe. Prezes zaś tego Związku, protestant W. J. Hain napisał, że „jest to na wielką skalę zamierzony połów, w którym w sposób bezprzykładny w historii filatelistyki grupa ludzi chce wykorzystać motywy religijne dla wypełnienia swych kieszeni... Jeżeli Panama chciała uczcić papieży, to mogła zaznaczyć, że dochód z tej emisji pójdzie na cele godne pamięci tych, których pragnie uczcić".

Ks. Horn w sierpniu br. zapewnił Związek i jego rezydujące w Wiedniu władze, iż „będzie ten interes starannie śledził i miał na oku następną serię, gdy się ta ukaże w styczniu 1957 roku".

TRAGICZNY ZGON

INŻ. JULIANA WIŚNIEWSKIEGO

W dniu 9 bm. padł ofiarą wybuchu w fabryce chemicznej we Francji ś. p. inż. chemik Julian Wiśniewski, pełniąc swe obowiązki zawodowe.

Zgon inż. Wiśniewskiego, który odchodzi od nas w sile wieku, stanowi poważną stratę dla polskich kół katolickich na emigracji. Za czasów akademickich członek i prezes lwowskiego „Odrodzenia", a na emigracji po wojnie założyciel Polskiego Katolickiego Stowarzyszenia Uniwersyteckiego „Veritas" oraz kurator-założyciel Fundacji „Veritas" i naszego Ośrodka Wydawniczego, brał On do ostatka czynny udział w pracach społecznych inteligencji katolickiej. Czytelnicy nasi pamiętają zapewne jego artykuły w ŻYCIU. Pamięci Zmarłego poświęcimy osobne wspomnienie.

Zmarły pozostawił żonę inż. Janinę z Turnauów i syna Tomasza, którym wyrażamy nasze głębokie współczucie i łączymy się w modlitwie za duszę ś. p. Zmarłego.

KURATORZY
I PRACOWNICY
K. O. W. „VERITAS"
REDAKCJA „ŻYCIA"

ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

ROK X NR 47 (491)
Niedziela 18 listopada 1956 r.

PUNKTY WIDZENIA

PRÓBA OKREŚLENIA SYTUACJI

W OSTATNICH czterech tygodniach wydarzenia szły w tempie zawrotnym. Układ stanu politycznego, który istniał jeszcze przed miesiącem, jest przeszłością. Zaczyna się rysować odmienna rzeczywistość polityczna świata. Jaka?

Wypadki ciągle są w marszu, a każdy dzień otwiera wszystkie możliwości, nawet ogólną wojnę. Właściwie wszystko może się każdej chwili zdarzyć, ponieważ przeżywamy fazę, w której wchodzi w grę również czynnik odruchów. Sytuacja jest płynna i nieokreślona. Jest wszakże prawem i obowiązkiem naszym ciągle i bezustannie budować rozeznanie i syntezę, aby wytrwale znajdować się nad powierzchnią zdarzeń i mieć pełny obraz świata w oczach. Zwłaszcza, że pewne wyznaczniki sytuacji zaczynają się wyjaśniać. Spróbujmy je wyodrębnić i najostrożniej ułożyć w jakiś spokojniejszy porządek.

Najważniejszym faktem ostatniego miesiąca było uwidocznienie się rozterki wewnątrz obozu komunistycznego. Należymy do tych, którzy od dłuższego czasu wskazują na postępujący rozstrój organizmu sowieckiego. Naszym zdaniem trwa on od dawna, ale udawało się Sowietom względnie dobrze trudności wewnętrzne maskować. W ostatnim miesiącu stały się one bardziej widoczne.

Warto wmyśleć się w sytuację kierowników imperium sowieckiego w chwili rozpoczynania się zdarzeń w Polsce. Musiały przedstawić się im one jako lawina odrywająca się ze zbocza. W czasie ich nagłego przylotu do Polski, lawina była w biegu. Powiedziano im, że ruchoma masa nie zostanie cofnięta, ale też i nie pójdzie dalej. Zostanie zatrzymana na granicy określonej: utrzymaniem w dalszym ciągu „socjalizmu" jako ustroju Polski, jednopartyjnymi wyborami i sojuszem ze „związkiem radzieckim". Z kwaśną miną uznali, że trzeba się na to zgodzić, przynajmniej do czasu.

W tydzień później przychodzi sprawa Węgier. Węgrzy idą dalej niż Polacy. Chruszczow i towarzysze stają przed pewnością zmiecenia na Węgrzech „socjalizmu" poprzez wolne wybory. Te wolne wybory widzą jako granicę, poza którą zaczyna się koniec panowania sowieckiego w środkowej Europie. Proszę zważyć, Kreml przed powzięciem decyzji w sprawie Węgier, między 25 a 31 października br., stał przed alternatywą: powstrzymać się od interwencji i stracić środkową Europę, albo interweniować i stracić całą swoją postalinowską politykę. Rozstrój polityczny Rosji sowieckiej charakteryzuje się w chwili obecnej m. in. i tym, że cokolwiek ona przedsięweźmie, jest złe z punktu widzenia jej celów politycznych.

Z takich czy innych względów (powinny się one wyjaśnić w pełni bardzo szybko) na Kremlu zdecydowano interwencję. W ciągu 48 godzin Sowiety własnymi swoimi rękoma zniszczyły to, co z mozołem od śmierci Stalina budowały, to znaczy parawan „koegzystencji". Zabiegi trzech lat obrócone są w niwecz. Już sama interwencja bez gwałtów na Węgrzech byłaby w istniejącej sytuacji klęską polityczną, ale interwencja mordu i rabunku jest dla polityki sowieckiej klęską. Rok 1956 nie jest bowiem rokiem 1945.

Bardzo trudna jest również sytuacja sowiecka na Środkowym Wschodzie. Niespodziewany wypad anglo-francuski do Suezu jedną miał niewątpliwie dobrą stronę, że zdjął zasłonę z kunsztownego planu sowieckiego w świecie arabskim, zanim ten plan miał czas dojrzeć i wzmocnić się. Jeśli interwencja UNO będzie dostatecznie szybka i skuteczna, a siły anglo-francuskie wycofają się z Egiptu, nie bez pewnej zresztą utraty prestiżu, kontrast zachowania się Sowietów na Węgrzech a Zachodu na Środkowym Wschodzie wyjaskrawi się i jeszcze bardziej utrudni sytuację sowiecką.

Jaka jest w tej międzynarodowej rzeczywistości sytuacja Polski? I jakie są wyznaczniki jej postępowania? Kraje w r. 1945 okupowane przez Sowiety, wśród nich Polska, odrzucają z nienawiścią komunizm. Odrzucają komunizm w każdej formie. Również w formie złagodzonej, jaka jest w tej chwili podawana społeczeństwom.

Proponowany przez Titę czy Gomułkę ustrój zreformowanego komunizmu jest dla społeczeństw środkowej i południowej Europy nie do przyjęcia. Równocześnie stało się jasne, że krańcowym ustępstwem, na jaki może się zgodzić uwikłana w ciężkie trudności polityczne Rosja sowiecka, to komunizm w wydaniu titowskim. W tym stanie rzeczy zliberalizowane wydanie komunizmu urasta do rangi fazy przejściowej, na drodze do wyzwolenia, jeśli ta teza o śmiertelnej chorobie Sowietów jest słuszna, a jeśli jest błędna, na drodze do nowego terroru.

Stało się więc tak, że program „narodowego komunizmu" Gomułki, choć nie jest uznawany przez naród polski, ale równocześnie jest przez naród przyjęty jako narzędzie do osiągnięcia ostatecznych celów i aspiracji. Jako przystań na przeczekanie okresu burzy i rozterek szarpiących centra organizmu sowieckiego. Panuje na ogół na świecie zgodna opinia, co do tego, że komunizm sowiecki przechodzi obecnie chorobę. Różnica oceny polega na określeniu stopnia choroby. Piszący te słowa należy do tych, którzy sądzą, że choroba jest śmiertelna, choć może jeszcze długotrwała. I nie tylko to. Faza rozstroju wielkich organizmów politycznych jest zawsze w najwyższym stopniu niebezpieczna dla otoczenia. Widok trudności i możliwość własnego bankructwa, może podsuwać pomysły i decyzje nieobliczalne, aż do szaleńczej decyzji rzucenia wszystkiego na jedną kartę.

Naród polski w Kraju może być dumny z dwóch przede wszystkim w ostatnim okresie rzeczy: ze swej nieugiętej odporności wobec materialistycznej doktryny i ze swej dojrzałości politycznej w niesłychanie złożonej sytuacji nieuznawania komunizmu nawet w złagodzonej postaci, przy równoczesnym posłużeniu się nim w uznanych za właściwe rozmiarach. Sytuację Polski warunkuje dzisiaj tylko siła militarna Rosji sowieckiej, nie warunkuje jej ustrój komunistyczny, który jest już tutaj pozycją martwą. I ten to czynnik militarny jest jedynym w tej chwili wyznacznikiem, który w rozważaniach i ocenach politycznych musi być brany pod uwagę. Lecz należy zaznaczyć, iż — tak jak całość organizmu sowieckiego — tak również i siła wojskowa Rosji sowieckiej nie jest wartością stałą, że i ona także znajduje się w ruchu przemian.

Nie ma kraju, który by mógł sobie pozwolić na posiadanie jednej tylko koncepcji politycznej. To był śmiertelny błąd polskiej polityki międzywojennej, że miała tylko jedną receptę polityczną. W polityce polskiej musi istnieć jeden cel, ale kilka alternacji metod. Oprócz zdeterminowania przez Wschód, które w tej chwili dominuje nad polityką narodu polskiego, musi istnieć silna, rzeczywista (a nie urojona i pozorna jak dotychczas) polityczna koncepcja zachodnia. I wypracowanie takiej koncepcji oraz przeprowadzenie jej jest obowiązkiem emigracji.

Ostatni miesiąc spowodował na uchodźstwie pewne zamieszanie pojęć. Intelektualnie Kraj zdał lepiej egzamin niż emigracja. Tu oscylowano między dwoma skrajnymi stanowiskami: między głoszeniem gotowego zwycięstwa, a uważaniem obecnej fazy w Polsce za identyczną z fazą poprzednią. Ani jedno stanowisko, ani drugie nie jest słuszne. O ile ekstremizm konserwatywny można łatwo usprawiedliwić, zawiera bowiem w sobie element nieszkodliwej ostrożności, o tyle ekstremizm, ogłaszający Polskę Gomułki gotowym modelem Polski w ogóle, jest zjawiskiem groźnym, może bowiem — oprócz wielu innych zasadniczych szkód — pozbawić nasz naród drugiego elementu politycznego, jego polityki zachodniej.

Najgorzej zdali egzamin na emigracji niektórzy intelektualiści. Pewna, niewielka ich ilość ogłosiła i ogłasza dalej natychmiastową konieczność włączenia się w nurt procesu krajowego. Zachowują się przy tym tak, jak statyści z włoskiej opery, którzy drepcąc w miejscu wyśpiewują gromko hasło do pośpiechu. Siedząc wygodnie w Londynie czy Paryżu, obwieszczają, iż emigracja, jak jeden mąż, powinna włączyć się w procesy krajowe.

Zjawisko jest zdumiewające i niezrozumiałe. Aż się narzuca przecież, aby — okazując niezachwianą jedność w celach — dać Krajowi spokój i nie ofiarowywać mu gwałtem pomocy w tym, z czym sobie dał już sam doskonale radę. W tym zakresie Polacy w Kraju dadzą sobie niewątpliwie radę i na przyszłość. Ostatecznie wszystko, co wywalczyli, wywalczyli sami bez naszej pomocy. Natomiast wielu rzeczy Kraj zrobić nie może, a emigracja może, lub powinna przynajmniej próbować. Wniosek więc dla wszystkich emigrantów, również i dla intelektualistów, jest prosty: robić to, co jest do zrobienia, a nie stroić rzewnych min do tego, co jest już zrobione, i nie wskakiwać heroicznie do gotowego.

Józef Kisielewski

13. 11. 1956.

Printed by Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734.